Rok 1869. Kraków, Niedziela 16 Maja Nr. 62.

KRAJ

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	5 złr.	2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	6 „	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank	20 fr.	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115 Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą.

Cena ogłoszeń *(inseratów)*

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:
Pierwsze umieszczenie .... 8 centów,
Każde następne umieszczenie .... 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia .... 30 „
Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza.—We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie Księgarnia Gazdy. —W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów.— W Bochni: W. Pisz. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.
Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta — Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu i St. Gallen u Hasensteina i Voglera.

Obrońcy delegacji.

Telegramy przyniosły nam wczoraj wiadomość o uchwale koła polskiego.

Uchwała ta była oddawna przewidzianą. Po wielekroć wyrzekliśmy już o niéj zdanie. Powtarzać się nie będziemy.

Ponieważ jednak delegacja wystąpiła w radzie państwa z oświadczeniem, w którém zrzuca z siebie wszelką odpowiedzialność za to, co zaszło; ponieważ ostatnia uchwała delegacji znajduje obrońców, wypada nam zastanowić się nad tém, co na jéj obronę mówią.

Przedewszystkiém obrońcy delegacji twierdzą, że delegacja nie mogła użyć jedynych środków, t. j. groźby wystąpienia z rady państwa i samego wystąpienia. Groźba wprawdzie okazała się skuteczną w r. 1867, ale czegóż to dowodzi? Można było jéj użyć wtenczas, bo szło tylko o jeden punkt, o jedną prerogatywę Galicji; — nie można dzisiaj, bo szło o cały system pragnień i żądań pięcio-miljonowéj prowincji.

Taka jest logika pp. obrońców delegacji.

Powiadają oni, że delegacja nie mogła wystąpić z rady państwa, „bo nie na to wysłaną została.“ Innemi słowy, sejm zadał delegacji *pensum*, żeby odsiedziała 202 posiedzenia w rajchsracie, cokolwiek zajdzie i cobądź się stanie; innemi słowy, sejm powiedział do niéj: „siedź, choćby cię lekceważono, a więc i obrażono, bo lekceważenie jest obrazą; choćby obrażono mnie, bo obraza pełnomocnika, jest obrazą mocodawcy.“

I ci, którzy tak mówią, sądzą, iż nie obrażają sejmu, samém przypuszczeniem, że mógł taki mandat dać swoim reprezentantom!...

Widocznie w naszych czasach pomięszały się pojęcia pełnomocnika i lokaja. Pełnomocnik, dopóki mandat jego trwa, to *alter ego*, czynności jego są czynnościami mocodawcy, wola jego jest wolą tego, którego on wyobraża, wolno mu więc mieć swoją wolę, lokajowi tylko mieć jéj nie wolno.

Delegacja w radzie państwa naszém zdaniem, to sejm galicyjski do spraw wspólnych z innemi krajami Przedlitawji. Z tego określenia wynika do czego ma prawo, do czego nie ma. Ma prawo przedewszystkiém, a nawet nie prawo lecz obowiązek, dbać o godność swoją, bo godność ta jest godnością tych, których wyobraża. Jeżeli jéj stosunek do kraju jest takim jak stosunek posła do rządu, ciekawiśmy, coby powiedział jakikolwiek rząd o pośle, któryby się dał znieważyć i nie zażądał paszportów, dlatego, „że nie po to go wysłano?“...

Tyle też do powiedzenia mają obrońcy delegacji, ileby miał na swoją obronę taki poseł.

„Któżby składał winę na delegację **za tę niesłychaną odwłokę rządu** w przedłożeniu rezolucji radzie panstwa?“ — pytają.

Ależ naturalnie, że nikt! Rząd odwłóczył, bo chciał odwłóczyć, — co na to delegacja poradzić mogła?... Gdyby delegacja miała pozostać w Wiedniu jeszcze 15 albo 50 lat, i rząd chciał odwłóczyć tak długo, byłaby to zwłoka jeszcze bardziéj niesłychana, — ale czyżby delegacja mogła w tém przeszkodzić rządowi?..

Delegacja robiła co mogła. Najprzód oświadczyła z góry, że jéj się bynajmniéj nie śpieszy, bo pragnie mieć sposobność dania dowodu, że sprawy krajowe sprawom ogólnym podporządkowywać potrafi....

Pan Kaiserfeld, w duchu programu delegacji, podporządkowywał je też aż do końca.

„Cóż innego czynić mogli posłowie nasi jak interpelować?“—zapytują daléj obrońcy polityki delegacyjnéj.

W istocie... interpelacja... co za heroizm!... Doprawdy, cześć delegacji, że w swéj waleczności parlamentarnéj, i tę „jedyną broń, jaka jéj dawała konstytucja,“ szanować umiała, i nie bardzo poszczerbioną przyniesie, że ją z takim długim namysłem wydobywała zawsze z pochwy, i tak szybko nazad chowała. Jedyna broń konstytucyjna... toż ją menażować należy!

„Nie mówimy już o ostatniem lekceważeniu, bo przecież nikt sumiennie tego na karb delegacji włożyć nie zdoła... Nie pierwsze to lekceważenie jakiego w cierpkich naszych rajchsratowych doświadczeniach doznaliśmy. Nie byłoż lekceważeniem, gdy podczas dyskusji konstytucyjnéj odrzucono wszystkie nasze wnioski (nb. oprócz jednego, któryśmy groźbą opuszczenia rajchsratu poprzeć mieli odwagę)? Nie byłoż lekceważeniem zbywanie naszéj rezolucji jakby zdawkową monetą?“

Jednem słowem lekceważono nas tyle, że jedno więcéj lekceważenie ani nas ziębić ani grzać nie powinno. Powinniśmy się byli do tego przyzwyczaić, zwłaszcza, że mamy na pociechę wielką maksymę nieznanego mędrca, że „lekceważeniem większość ubliża saméj sobie więcéj, niż temu kogo lekceważy.“ Delegacja zasłużyła się nawet krajowi tém, że się dała lekceważyć, bo tym sposobem postawiła radę państwa w konieczności skompromitowania siebie saméj.

Tak mówią obrońcy polityki delegacyjnéj.

Szczęściem, że zdań podobnych jeszcze za opinję ogólną wziąć nie można. Szczęściem, że w saméj delegacji znajdują się jeszcze, chociaż w mniejszości, **ludzie, którzy nie myśleli bynajmniéj, iż zadaniem mężów stanu, ludzi politycznych, reprezentantów kraju i patrjotów, może być doczekanie się kiedyś podobnéj obrony. Szczęściem, że uchwała pozostania nadal w rajchsracie, przeszła tylko trzechgłosową większością**, i że telegramy przyniosły nam nazwiska przynajmniéj 11 delegatów, którzy inaczéj na działalność większości patrzyli!...

Ubiegła sesja rady państwa.

(1867—1869.)

Telegram doniósł nam wczoraj o zamknięciu obu izb rady państwa. Prezydenci w mowach pożegnalnych podnosili znaczenie ubiegłéj dwuletniéj sesji i ważne prace, jakich rada państwa w niéj dokonała.

Niemcy austrjaccy z najwyższém zadowoleniem i tryumfem spoglądają na tę sesję.

Z zachmurzoném czołem, pełna niechęci i zawziętości zajęła d. 20 maja 1867 r. miejsca swe w radzie państwa lewica niemiecka; bez jéj współdziałania bowiem rozpoczęte zostały rokowaniau godne z Węgrami, a mowa tronowa wyraźnie dała do zrozumienia, że nie ma innéj drogi, jak pogodzić się z dualizmem. Na tym gruncie też zajęła stanowisko swe rada państwa. Ale trzeba przyznać, że lewica niemiecka umiała wyzyskać najzupełniéj krytyczne położenie rządu, stworzone nowym ustrojem państwa i postawiwszy się raz na stanowisku dualistyczném, zrobiła na niém tyle, ile tylko można było w granicach dualizmu, korzystała ze sztucznéj przewagi swéj i zachowała w uszczuplonych tych granicach w całéj swéj mocy dawny centralizm.

Ustępstwa dla węgrów sowicie rząd wynagrodzić musiał lewicy niemieckiéj.

Za zrzeczenie się wszelkich roszczeń do Zalitawji, za przyjęcie na Przedlitawję ciężarów finansowych nieco większych, aniżeli przy sprawiedliwym rozdziale wypaśćby na nią powinny, lewica otrzymała w nagrodę prawie wszystko, czego tylko sobie życzyła. Przywódcy jéj objęli ster rządu. Zasadnicze ustawy ustaliły konstytucyjny ustrój państwa, a samo wyliczenie uchwalonych w dwuletniéj téj sesji ustaw, którém czytelników męczyć nie chcemy, pokazuje, że wszystkie wolności konstytucyjne zagwarantowane zostały.

Liberały niemieccy osiągnęli najwyższy cel, o jakim tylko w Austrji zamarzyć mogli; stał się rzeczywistością ich ideał, w którego tak prędkie urzeczywistnienie zapewne sami przed kilku laty jeszcze nie wierzyli. Austrja stała się tém, o co od dawna wołali: *ein Rechtsstaat*.

Téj uciechy niemców wiedeńskich i tego przekonania, że w ciągu ubiegłéj dwuletniéj sesji rajchsratowéj zamienili *Polizeistaat* w *Rechtsstaat*, nie mogą z nimi dzielić słowiańskie ludy Przedlitawji.

Prawda, że cały szereg ustaw konstytucyjnych liberalnych uchwalony został równie dla niemców jak dla nas. Ale przecież pierwszym warunkiem tego „państwa prawnego“ jest, aby właściwy i rzeczywisty rząd był w kraju, **a nie za krajem; aby naród rządził sam sobą**, nie zaś przez obcokrajowców był rządzonym; słowem pierwszym warunkiem „państwa prawnego“ jest jak najszersza autonomja.

Przyznajemy niemcom, że w dwuletniéj téj sesji wystawili sobie zupełny gmach *Rechtsstaatu*, ale wystawili go sobie na fundamencie autonomji i rządu narodowego, bo jedno i drugie mają w niemieckich prowincjach Przedlitawji. Nam jednak, którym brakuje tego fundamentu „państwa prawnego,“ na cóż się zdadzą te piękne słupy i arkady, te piękne gzymsy i kapitele tego gmachu, kiedy nie mamy gruntu ani fundamentu, na którymbyśmy mogli z tych pięknych kawałków wystawić sobie dom wygodny?

Niemając tego gruntu cóż nam pozostaje? Nieużyte stać muszą u nas tymczasem, jak w warsztacie rzeźbiarskim, te piękne cząstki i odłamy; nie możemy nie uznać wartości ich bezwzględnéj, ale względna wartość ich dla nas dziś jeszcze niewielka.

Rzućmy okiem na ten szereg zdobyczy liberalnych, którémi się cieszą liberałowie niemieccy.

Ustawy o odpowiedzialności ministrów, o stowarzyszeniach, o zgromadzeniach, o władzy sędziowskiéj i o władzy egzekucyjnéj, o ogólnych prawach obywateli, o najwyższym sądzie państwa, ustawy międzywyznaniowe, są to prawa zasadnicze z r. 1867. Ileż innych pomniejszych ustaw w duchu liberalnym nie wydała sesja 1867—1869 r. rady państwa? Zniesienie kajdan, zniesienie aresztu dłużniczego, zniesienie ograniczeń lichwy i t. p. Słusznie z dumą na taką sesję spoglądać mogą liberałowie niemieccy: zrobili to i dla siebie zrobili.

Ale dla nas co za znaczenie ma ta sesja?.. Wszystkie te zdobycze liberalne w danych stosunkach wzmocniły przeciwników naszych więcéj niżeli nas. Nasze życzenia, nasze żądania nie zostały spełnione. Co więcéj, mogliśmy się przekonać, że dla nas nie ma żadnéj nadziei na przyszłość w radzie państwa.

W ostatniéj chwili jeszcze rada państwa dając nam niesłychaną w dziejach parlamentarnych odprawę, nie osłodziła jéj nam nawet żadną obietnicą, przeciwnie, nie dość odważna aby wprost i otwarcie nam powiedzieć, że na nasze domagania się była i pozostaje głuchą, uciekając się do wybiegu, który jéj mało przynosi zaszczytu, aby zamienić w pozorne odroczenie lekceważące podeptanie naszych pragnień, miała jednak na ustach groźbę. Bo czémże inném jak nie groźbą są dla nas projekta reformy ordynacji wyborczéj, powiększenie liczby posłów do rady państwa, bezpośrednie wybory? Ta sesja, która nie spełniła żadnego z naszych życzeń, która nie uczyniła zadość żadnemu z naszych słusznych oczekiwań, zakończyła się zatém dla nas bezwzględną odprawą i groźbą.

Czyż ażeby ułatwić spełnienie się téj groźby, wyślemy kiedyś jeszcze naszych delegatów do Wiednia?

Towarzystwo przyjaciół oświaty w Krakowie.

W dniu 25 maja odbędzie się w mieście naszém pierwsze ogólne zgromadzenie członków towarzystwa noszącego wyżéj wymienione miano.

Obowiązkiem jest więc naszym zastanowić się nad tą młodą instytucją, zwrócić na nią uwagę czytelników, rzucić kilka myśli o znaczeniu jéj i wartości.

Nie ma u nas uczty, nie ma zebrania, żeby w mowach i toastach nie podnoszono potrzeby oświaty, potrzeby nauki i wiedzy, słowem potrzeby światła, któreby promieniem swojém oświeciło wzdłuż i wszerz, od wierzchołków aż do warstw najgłębszych całe społeczeństwo polskie.

Bo czujemy nareszcie, ciężkiém nauczeni doświadczeniem, że gdy owe najgłębsze warstwy spoczywają w przerażającéj ciemnocie, to i wyniosłości, to i szczyty społeczne zaledwie słabo, niedostatecznie, powierzchownie dotąd są oświecone.

Całą piersią więc wołamy: oświaty! oświaty! oświaty!...

Ale na tym padole pracy i trudów słów nie dosyć, i toasta nie wystarczają, i świetne frazesa przebrzmią bez skutku.

Potrzeba czynów.

A czynem takim jest towarzystwo przyjaciół oświaty.

Bo co oświatę dać może szerszemu ogółowi?

Przedewszystkiem książka stosownie napisana, a ile można najtańsza, następnie odczyty, zakładanie bibljoteczek, dawanie wszelkiego rodzaju zachęty piszącym, pomaganie kształcącym się, i nareszcie gorliwa propaganda celem zwiększenia liczby czytających.

Otóż grono ludzi dobréj woli, a zasług pamiętnych krajowi całemu, postanowiło użyć tych wszystkich dróg i środków i z pomocą wszystkich tych wyżéj wymienionych dźwigni, przyczynić się do wzrostu i rozwoju narodowéj oświaty.

Zakres to działań ogromny i wymaga środków niemałych, ale jak w każdém stowarzyszeniu wspólność i zjednoczenie drobnych sił pojedynczych zdolne stworzyć wielką potęgę i siłę.

Wydawnictwo książek pożytecznych a obok tego tanich, stanowiąc pierwsze zadanie towarzystwa, jest zarazem środkiem zdobycia kapitałów.

Dwa tysiące prenumeratorów pokrywa koszta wydawnictwa, każdy członek zapisany na liście pod dalszym numerem przekonany być może, że jego składka służyć już będzie na większy rozwój działań towarzystwa, na owe bibljoteczki, na owe zachęty i pomoc dla zdolnych a ubogich.

Jeżeli cztery miljony czechów dostarczają 20,000 prenumeratorów, czyż siedem miljonów polaków, mogących brać udział w tém towarzystwie, nie zdobędzie się na jakie 10,000 członków?

A jednak znalazłoby się więcéj jak pięćdziesiąt tysięcy takich, którzy przy każdéj sposobności wołają o oświatę; którzy nic robić nie chcą, dopóki naród oświeconym nie będzie, a dla których 10 guldenów na rok, nie jest żadnym ciężarem.

Tak więc, jeżeli cel jest zacny i wyrażający jedno z najważniejszych zadań chwili, to drogi do celu tego doprowadzające, wybrane zostały właściwe i naturalne, a znalezienie środków koniecznych do nadania właściwego rozwoju tym pracom, zależy od dobréj woli i chęci ogółu.

Organizacja towarzystwa i wzajemny stosunek władz rozmaitych do siebie także nic do życzenia nie pozostawia. Zarząd ma dosyć swobody, by energicznie mógł działać, ale nie tyle, by trwonić fundusze, lub w złym i fałszywym kierunku instytucję całą prowadzić.

Na pierwsze nie pozwoli wydział kontroli rachunkowéj, drugiemu oprze się ogólne zgromadzenie członków.

Nie ma tu zaś żadnych różnic, żadnych przywilejów. Członek założyciel, opiekun czy uczestnik; ten co dał 1000, jak ten co dał 10 guldenów — mają takie same prawa i głos jednakowy.

Nareszcie towarzystwo to jest jedyném, które stanęło na gruncie czysto polskim. Nie zna ono galicjan i nie zna poznańczyków, nie mówi ono o poddanych tego lub owego państwa a polskiego pochodzenia, ale wie tylko o polakach, i odwołuje się do czytelników polskich książek — do tych, którym oświata narodu polskiego prawdziwie leży na sercu, bez względu, pod czyją władzą losy ich postawiły.

Jest to także niemałą zasługą, a powinno być potężną dźwignią towarzystwa.

Machina więc gotowa, machina wybornie obmyślana, zbudowana dobrze i będąca już w ruchu. Są i maszyniści zacni, rozumni, zaufania godni.

Ale żeby machina puścić się mogła z tą potęgą i szybkością, do jakiéj jest zdolną; żeby — tak jak powinna — mogła rozrzucać na wsze strony iskry światła i wiedzy: trzeba pod kocieł jak najwięcéj ognia... a ogniem tym czynny współudział ogółu.

Pierwszym zaś dowodem tego współudziału powinno być liczne zebranie się członków w dniu 25 maja.

Ile serc obywatelskich, mających do rozporządzenia 10 guldenów, tylu powinno być członków; ilu zaś członków zostanie w Krakowie w dniu 25 maja, tylu powinno być na zebraniu obecnych.

Raz przecie dajmy dowód, żeśmy dorośli do stowarzyszeń; że słowa nasze i frazesy nie są pustym dźwiękiem; że wołanie o oświatę nie jest zamydleniem oczu i wywijaniem się od wszelkiéj pracy górnobrzmiącym ogólnikiem.

Idzie o oświatę, tylko o oświatę, wyłącznie o oświatę — stawmy się więc!

Niech mężowie z Poznańskiego i Prus *przybyli*, nie wyjadą ze smutném o nas przekonaniem, ze zwątpieniem o żywotności Galicji.

W sprawie reformy statutu krakowskiego, otrzymujemy następujące pismo:

Kraków, *14 maja.*

(α) Szanownego korespondenta *Gazety Narodowéj*, który w przystępie dobrego humoru usiłuje czytelników swoich bawić przypominaniem wcale niedowcipnych anegdotek, spotkała w numerze 111 *Gazety Narodowéj*, smutna przygoda. Zabrał raz przecież głos w sprawie ważniejszéj, to jest w sprawie reformy statutu krakowskiego, a zarazem w obronie korespondenta *Czasu* p. K. liczył na to, że wystąpieniem przeciw

RODZINA ORSKICH.

POWIEŚĆ

przez

Wołodego Skibę.

(Władysława Sabowskiego.)

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy.)

VII.

Szumiłło przez cały czas wykładu miał swojego ulubieńca za genjusz. Sądzimy, że w kilku wyżéj podanych rysach organizacji umysłowéj i charakteru Janka Korka, czytelnik nie znalazł jeszcze nic takiego, coby uzasadniało to przekonanie zaślepionego w swoim uczniu nauczyciela. Janek poradził sobie, gdy chciał czy potrzebował zapisać kilka liczb, których mógłby inaczéj zapomnieć; wynalazł w tym celu znaki najprostsze, jakie istnieją, prawdziwe runy arytmetyki. Nie było w tém bynajmniéj ani bogactwa wyobraźni, ani głębokości umysłu. Bogatsza wyobraźnia nie poprzestałaby na kółkach albo kreskach, głębszy i twórczy umysł zamiast run, byłby wynalazł pismo rachunkowe. Chłopiec prawdziwie genjalny przy pomocy tych wskazówek, jakie wyrazy używane na oznaczenie liczb mieszczą w sobie, odgadłby i stworzył cały systemat dziesiętny.

Odkrycie Janka nie dowodziło więc genjuszu, dowodziło tylko zdolności radzenia sobie w potrzebie, nadzwyczajnego rozwinięcia téj władzy, która u zwierząt nazywa się instynktem, a któréj nie uznajemy w człowieku, bo się w ludziach nieskończenie więcéj i wyraźniéj jak u zwierząt posługuje rozumem. Zdolność tego rodzaju nic w sobie twórczego nie ma, brak jéj więc najpierwszego, najniezbędniejszego warunku, genjalności. Pod tym względem Szumiłło pomylił się zupełnie na swym uczniu. Uczeń jego był z tego rodzaju ludzi, którzy gdy widzą cel a nie wiedzą do niego drogi, to ją sobie znaleźć potrafią, choć niekoniecznie najkrótszą i najtrafniejszą, jeżeli jednak ktoś im pokaże drogę wytkniętą, to nią idą nie myśląc o tém, że nietrudno znaleźć i łatwiejszą i krótszą.

Co do charakteru Janka, widzieliśmy już, że nie potrafił przebaczać. Lubił zemstę i nie mierzył jéj według przewiny. Otóż zemsta jest jedném z wcieleń egoizmu, w których sobkostwo najlepiéj się indywidualizuje. Brak miary w ukaraniu ludzi, którzy nam zawinili, jest dowodem popędliwości i małego poczucia słuszności.

Były to już zarody złe i gdyby nawet nie było ich więcéj, to przy tego rodzaju wykształceniu, jakie odbierał Janek, wykształceniu, mającém za główne zadanie wzbogacenie jego głowy zapasem najrozmaitszych wiadomości, przy gromadzeniu których mało lub wcale nie miano myśli o wyrobieniu jego charakteru, umiały się już bardzo niebezpiecznie rozwijać, tém też bardziéj, że na tych objawach złych usposobień nie kończyło się bynajmniéj.

Podstawa moralna młodego Korka była więcéj jak słabą, właściwie wcale jéj nie było. Od dziecka pod względem wyrabiania się duchowego zostawiony był samemu sobie, i jak zwykle w podobném położeniu instynkt własnéj konserwacji i własnéj korzyści, służył mu za kierownicę w postępowaniu. W dziecku nie było to rażącém, dzieci są egoistami *par excellence*, trochę przesady w tym względzie nie uderzy mniéj bystrego oka; lecz z czasem, z nabytkiem coraz nowych wiadomości i coraz nowego doświadczenia, moralność Janka przybierała coraz wyraźniejsze kształty i codzień mocniéj osadzała się na téj podwalinie własnego interesu, na któréj pozostać miała już na zawsze. Co wprzód było instynktowém, stawało się świadomém siebie, co wprzód było rzeczą usposobienia, stawało się rzeczą wolnéj woli.

Zwolna przyzwyczaił się tak dalece o wszystkiem sądzić ze względu na siebie, wszystkiego pożądać lub unikać ze względu na korzyść osobistą, posługiwać się ludźmi lub im służyć z uwagi na własne widoki, że nareszcie przyszedł do przekonania, iż niepodobna było zapatrywać się z innego stanowiska na świat i ludzi.

Celem wszelkiéj wiedzy jest, żeby człowieka i to co go otacza, zrobiła lepszym, piękniejszym materjalnie i moralnie. Korek za cel jéj wziął wywyższenie siebie, wyniesienie się ponad środek, z którego wyszedł, wyniesienie się nad tych nawet, którzy mu do tego wyniesienia się dopomogli.

Nikt z tych, co się zajmowali jego kształceniem, nie pomyślał o skierowaniu go na inną drogę. Nauka, jaką go karmiono, nie miała podstawy żywotnéj, nie była **opartą na zastosowaniu do życia**, wszczepiała się więc w grunt taki, jaki znajdowała w nim samym i wydawała takie owoce, jakie na gruncie tego rodzaju wydać mogła.

W dorastającym umysłowo i fizycznie Korku, próżno też szukalibyśmy tych rozmaitych uczuć, jakich w jego położeniu należałoby się spodziewać. Możnaby wnosić, że czuł wdzięczność i miłość dla tych, z których łaski otrzymywał naukę, dla Szumiłły przynajmniéj, który dostrzegł jego zdolności; że nabywając wiedzy, dzielił się nią z temi, wśród których wyrósł od dziecka, lub że go przynajmniéj bolał ten stan ciemnoty, na jaki ich urodzenie skazało; że ta nauka, do któréj taki zapał okazał, przywiązywała go do siebie, miała dlań wartość sama przez się i pociągała go dopóty, póki coś w niéj dla niego zostawało tajemnicą. Ktoby tak myślał, myliłby się najzupełniéj.

Korek uważał się za uwolnionego od tych wszystkich uczuć, sympatji i pociągów. Nietylko, że ich nie czuł, lecz gdy mu na myśl przyszły, uważał je za zbyteczne i niepotrzebne.

Miał być wdzięcznym za naukę?... komu?... czy dziedzicowi Orska albo jego synowi?... lecz on im służył poprostu za instrument do pobudzania w młodym Orskim chęci do nauki, za ostrogę. Spostrzegł to prędko i powiedział sobie, że raczéj jemu należała się wdzięczność, iż taką rolę przyjmuje. Więc Szumille?... lecz Szumiłło znajdował daleko więcéj rozkoszy w nauczaniu, niż jego uczeń w uczeniu się. Tamten udzielanie innym swéj wiedzy miał za cel życia, ten naukę uważał jako drogę, którą koniecznie przejść trzeba było, żeby dojść do innego celu. Szumille w wykładzie szło o to, żeby swojego ucznia zrobił uczonym — uczniowi, żeby mógł się uważać za uczonego, i żeby ludzie za uczonego brać go mogli. Z początku więc czuł, że wiele był winien za naukę mistrzowi swemu, ale gdy poznał, co to jest właściwie nauka, domyślił się prędko, że jego nauczyciel wykładał mu bardzo wiele takich rzeczy, które nie miały praktycznego zastosowania i bez których, ściśle biorąc, obejść się byłoby można, zwłaszcza, że w wykładzie, którego słuchał Orski, te rzeczy były pomijane.

Gdy to spostrzegł, gdy się przekonał, że Szumiłło, w najlepszéj chęci ukształcenia go wyżéj, udzielał mu wykładu swéj nauki pełniejszego teoretycznie, nietylko uczuł się rozwiązanym z wszelkiego względem niego długu, lecz jeszcze za skrzywdzonego uważać się począł. Na popisach wspólnych nie mógł nigdy stanowczo zwyciężyć panicza, wytłómaczył więc sobie, że nauczyciele, a przedewszystkiém Szumiłło, utrudniają mu naukę, ażeby tego nie dokazał.

— Uczę się lepiéj i więcéj od panicza, — mówił sobie, — więc powinienem więcéj umieć, ale oni uczą mnie na głupszego bom chłop.

W stosunku z rodzicami i z żywiołem, z którego wyszedł, Korek stał się imponującym, przykrym. Zawstydzić kogoś co mniéj od niego umiał, chociażby nawet ojca albo matkę, było pierwszém praktyczném zastosowaniem, jakie zrobił ze swéj nauki. Wynieść się nad swój stan, a nawet zatrzéć swoje pochodzenie, jeżeli się kiedyś da to zrobić, oto był drugi praktyczny pożytek, jaki na przyszłość wynieść zamierzał ze swéj uczoności.

Wszystko to maluje nam go lepiéj, niżbyśmy sami odmalować go potrafili. Że poszedł tą drogą a nie inną, że takie a nie inne zakładał sobie na przyszłość widoki, było to głównie skutkiem obranego w uczeniu go systemu, przy którym wszystkie złe skłonności, jakie miał w zarodzie, rozwijać się mogły swobodnie.

Współuczeń jego, Michał Orski, który uczył się dlatego tylko, że chciał być wyższym nad chłopa, z którym perjodycznie kazano mu odbywać naukową walkę, miał także odczuć w przyszłości skutki systematu wychowania, jaki przypadek zaimprowizował dla niego. Wrodzona duma, uczucie wyższości kastowéj, zakorzeniały się w nim coraz mocniéj, przeradzały w niewzruszone zasady w życiu. Naukę uważał za błyskotkę, potrzebującą olśnić aby wartość miała, i takiéj też tylko nabywał, którą się popisać było można. Głód pokarmu naukowego był mu nieznanym, jak tym wszystkim, co o nauce poważnego nie mają pojęcia. Do Korka, który mu dorównywał zawsze na owych wspólnych popisach, czuł za to urazę, złość prawie. Że się to uczucie nie przerodziło w gwałtowną nienawiść, było to tylko skutkiem wrodzonéj i właściwéj Orskim łagodności charakteru, czuł jednak, że miłoby mu było uwolnić się od tego chłopca, co z wieśniaczéj wyszedłszy chaty, poważał się tyle umieć ile umiał syn dziedzica, i do dalszéj nauki go zmuszał.

Razem więc biorąc, sposób któremu tyle trafności przypisywał Szumiłło, którego z taką radością i zapałem chwycił się stary Orski, sposób, który miał przynieść światu nowego Kopernika, a imię Orskich otoczyć aureolą nieznanego dotychczas blasku, był stanowczo błędnym i nietylko nie mógł zjiścić przesadnych nadziei, jakie sobie po nim rokowano, lecz miał nawet niekoniecznie fortunnie oddziałać na przyszłość tych, do ukształcenia których obranym został.

Sześć lat z górą, jak już powiedzieliśmy, trwała tego rodzaju anormalna, bo niby wspólna, lecz przez każdego ucznia oddzielnie i z inną dążnością w wykładzie i w słuchaniu wykładu pobierana nauka.

Jakimkolwiek był użyty systemat, czas ten był dostatecznym dla obu uczni do poznania swego wzajemnego położenia i do uznania go obustronnie nieznośném.

Doszli obaj do osiemnastego roku. Korek, starszy cokolwiek od Michała czuł w sobie siłę do obrócenia na własną korzyść tego czego się nauczył, i zaczęło mu się zdawać, że go dwór na uwięzi trzyma, że mu tamuje przyszłość, aby go mieć tylko pod ręką dla popędzania daléj dziedzicowego syna. Michał również był przekonanym, że nauki byłoby mu już dosyć, gdyby ów wyjątkowo zdolny chłopiec nie znajdował się ciągle pod bokiem, ażeby dostarczać pretekstu ojcu i nauczycielom do nieuznawania jego dojrzałości i traktowania go jako niedorostka.

Jednocześnie w myśli obu zrodził się projekt pozbycia się siebie wzajemnie i obaj medytowali, jakim sposobem go uskutecznić.

— Żebym się tylko raz wydostał z tego Orska z trochą grosiwa na początek, — myślał Korek, — jużby mnie tu nie zobaczyli prędko... dałbym sobie radę na świecie. Dosyć mam książek i nauczycieli.

— Gdyby ojca skłonić jakim sposobem, żeby tego Korka wypędził, albo oddał do seminarjum, albo co chciał z nim zrobił, — myślał Michał, — toby mi doprawdy było wszystko jadno, czy punkta równonocne cofają się czy idą naprzód. Nim jednak do tego przyjdzie, uczyć się trzeba. Szumiłło mówi, że to wstyd dla krwi

zdaniom *Kraju* wszelkie sympatje *Gaz. Nar.* pozyska, tymczasem z niemałém niezawodnie zdumieniem znalazł nawet redakcję *Gaz. Nar.*, między swoimi przeciwnikami.

Nie mamy chęci wdawać się w rozprawę z tym szan. korespondentem w sprawie reformy statutu krakowskiego, bo kto z historji rzymskiéj dowiedział się tylko o plebiscytach, a nawet tyle się nie nauczył, że do owych przez korespondenta potępionych plebiscytów doszedł Rzym w skutek poprzedniego podziału swego na klasy, kurje i centurje; i nawzajem, że plebiscyta doprowadziły Rzym do cesarstwa, temu wystarczy dać radę, aby się z historji innych narodów przekonał, że wszelkie formy głosowania zmieniały się w miarę zmiany stosunków.

Zdaje się rzeczą jasną, że nie można Krakowa pod koniec trzeciéj ćwierci XIX stulecia tak organizować, jak był Rzym zorganizowany za czasów Numy lub Nerona, lecz trzeba mu dać organizację odpowiednią dzisiejszym stosunkom.

Dla kogo organizacja Francji i Niemiec jest jeszcze tak nową, że o niéj nic powiedzieć nie może, do czego się szan. korespondent sam przyznaje,— dla tego zaiste statut krakowski, istniejący dopiero od lat trzech, musi być jeszcze nowszym, a nie mogąc także nic o nim powiedzieć, powinienby wyczekać z wypowiedzeniem swego zapatrywania, ażeby nie można zastosować do niego zdanie: *si tacuisses....*

Widocznie nie rozpatrzył się szan. korespondent w zasadach obieralności i wyborów, skoro żąda tych samych zasad ordynacji gminnéj dla całego kraju, jak i dla miast pojedynczych, chociażby od tego błędu zasłoniła go logika, nawet bez znajomości historji rzymskiéj i organizacji Francji i Niemiec.

Według naszego zdania, mają niektóre miasta właśnie dla tego swoje odrębne ordynacje, ponieważ dla odmiennych stosunków swoich potrzebują i odmiennych ordynacji.

Szanowny korespondent bardzo powoli jednak zapatruje się w rzeczach najważniejszych. Szczególnie statut miejski o którym pisze, zdaje się, że jeszcze nie przyszedł u niego na porządek dzienny, bo gdyby raz choć przeczytał go rozważnie, nie popełniałby tylu błędów. Nie donosiłby o reformie, mającéj na celu uchylenie ograniczenia liczby radców żydowskich, lub o równouprawnieniu żydów przy głosowaniu, bo pominąwszy, że w radzie miejskiéj nie ma radców żydowskich tylko są krakowscy, to nadto statut miejski nie zna ani jednego ani drugiego ograniczenia.

Nie chcemy więc wchodzić w szczegółową rozprawę z szan. korespondentem, aby znów nie wprowadzić w kłopot jego erudycji, lecz wytkniemy mu tylko pomyłkę, lub co innego, jeśli pomyłka nie była mimowolną w podaniu myśli korespondencji *Kraju*.

Jakkolwiek korespondencje te wspominały o reformie statutu na korzyść klas niższych, nie przemawiały one jednak za zniesieniem cenzusu, lecz miały tylko na myśli owych parjów drugich oddziałów koła drugiego i trzeciego, z których kilkaset zaledwie zrównoważy jednego posesjonata, a zatém w obec nich są klasami niższemi.

Wprawdzie kronikarz krakowski *Kraju* w nr. 53 wspomniał o głosowaniu powszechném, że istnieje w niektórych krajach, ale wspomniał tylko na dowód, że ludzie nie guldeny reprezentowani być powinni, tylko na dowód, że świat się nie wywróci, jeżeli uprawnieni do wyboru będą równi pomiędzy sobą.

Podobnemu zresztą przekręcaniu cudzéj myśli nie można się dziwić ze strony autora, który w spadku po minionych rządach odziedziczył to niezłomne przekonanie, że żaden rząd funkcjonować by nie mógł bez kandydatur rządowych, i który przyznał się, że potrafi pisać o rzeczy drukowanéj, któréj w żywe oczy nie widział, bo nawet nie wie, czy nazwiska autorów były na niéj wymienione czy nie.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Warszawa. Wiadomość zamieszczona w *Gołosie*, że ojcowie zmartwychwstańcy prosili Wielkiego księcia Włodzimierza o audjencję i takową otrzymali; bardzo przykre wywołała w Warszawie wrażenie.

Gołos zaprzecza podanéj przez *Allg. Ztg.* i *Dzien. Pozn.* wiadomości, jakoby ksiądz Łubiński, biskup augustowski, przedstawiał rządowi moskiewskiemu, że utworzenie kolegjum katolickiego w Petersburgu, zwiększy tylko rozdrażnienie między Moskwą a Polską. Wiadomości jednak w liście pasterskim tegoż biskupa, w którym żałuje, że posłał swego delegata do Petersburga. *Gołos* zostawia bez zaprzeczenia.

Peszt, *13 maja.* Projekt adresu odczytany na dzisiejszém posiedzeniu brzmi jak następuje:

„Najjaśniejszy Cesarzu i Królu! Z najwyższéj mowy tronowéj Twojéj Naj. Panie dowiedzieliśmy się z radością, że powinniśmy szybko i energicznie zwrócić całą uwagę narodu, na dzieło wewnętrznego przeobrażenia.

„I my jesteśmy przekonani, że moralny i materjalny rozwój narodu, jest koniecznym warunkiem pomyślności kraju, i najsilniejszą podporą, naszych konstytucyjnych swobód.

„Czujemy niedostatki, którym dotąd z powodu niepomyślnych okoliczności zaradzić nie mogliśmy; znamy wymogi czasu, których uwzględnić nie omieszkamy, a przejęci uczuciem potrzeby wewnętrznych reform, poczytujemy za nasz święty obowiązek, prace nasze bezwłocznie zwrócić na polu ustawodawczém do reform czasowi odpowiednich. Owe przedmioty wewnętrznych reform, o których w mowie tronowéj jest wzmianka, są życzeniem całego narodu; koniecznością jest czém prędzéj niemi się zająć. My z naszéj strony nie będziemy się ociągali, wziąć te przedmioty pod obrady, mając przedewszystkiem na uwadze pomyślność narodu, społeczne potrzeby kraju i niepodzielne interesa porządku i wolności.

„Przejęci jesteśmy poszanowaniem dla przeszłości i wspomnień naszéj ojczyzny. Nie będziemy jednak, pomimo całego poszanowania, trzymali się urządzeń, które mogły być dawniéj potrzebnemi, teraz jednak wstrzymują pomyślność i konstytucyjny rozwój kraju.

„Ważne przedmioty mowy tronowéj zajmą wiele czasu i pracy; ustawodawstwo musi jednak oprócz tego zwrócić jeszcze uwagę swoją na inne kwestje również ważne.

„Jesteśmy przekonani, że prawny związek zawarty na ostatnim sejmie między Węgrami z jednéj, a Kroacją i Slawonją z drugiéj strony, za pomocą prawno-politycznego porozumienia, przez bratnie działanie wspólne, którego wymagają nasze wspólne interesa, jeszcze bardziéj utrwalonym zostanie. Czujemy wszyscy potrzebę działania, i będziemy wspólnemi siłami dążyć do pomyślności wspolnéj naszéj ojczyzny.

„Nie możemy się wstrzymać, aby nie wspomnieć Najj. Panu z całém zaufaniem o teraźniejszych stosunkach Pogranicza wojskowego. Zaprzeczyć nie można, że Pogranicze wojskowe należy do korony węgierskiéj. Część tego Pogranicza należy bezpośrednio do Węgier, większa zaś bezpośrednio do Kroacji i Slawonji. W Pograniczu wojskowém pozostały jednak jeszcze w spuściźnie instytucje, niezgodne z teraźniejszemi stosunkami, sprzeciwiające się ustawom naszym, które rozciągają obowiązki służenia wojskowo jakoteż dobrodziejstwa konstytucji na wszystkich mieszkańców zarówno. — Nie wątpimy, że przeprowadzenie tych zmian połączone jest z wielkiemi trudnościami; pozwól nam jednak Naj. Panie mieć nadzieję, że najwyższą monarszą uwagę twoją raczysz zwrócić na usunięcie tych trudności, i umożebnisz w ten sposób, że najgorętsze życzenia Węgier, Kroacji i Slawonji, przez zniesienie faktycznie istniejących rządów wojskowych, a stopniowe zaprowadzenie konstytucyjnych, także i w téj części kraju do korony węgierskiéj należącego, spełnionemi zostaną.

„Poczuwamy się także do obowiązku, powołując się na §. 65 art. XXX ustawy z r. 1867, podnieść głos co do Dalmacji prawnie z Kroacja połączonéj i do korony węgierskiéj należącéj.

„Losy wojen zerwały przed wiekami faktyczny związek tych krajów. Wiemy dobrze, że w czasie tego rozłączenia, powstały nowe stosunki i nowe interesa, których nie można usunąć i poświęcić nagłemu powtórnemu połączeniu. Ufamy jednak w mądrość Twoją Naj. Panie, i mamy nadzieję, że i tę trudność usunąć będzie można i rozwiązać to zadanie z zachowaniem praw i interesów pojedynczych krajów.

„Z radością dowiedzieliśmy się z mowy tronowéj, że stosunki z mocarstwami zagranicznemi zapewniają dalsze utrzymanie pokoju.

„I my życzymy sobie pokoju, bo wojna jest zawsze ciężką i smutną koniecznością a błogosławieństwa pokoju prowadzą kraj do kwitnącego stanu; szczególnie w naszém położeniu, gdzie uporządkowanie naszych stosunków wewnętrznych i ta oszczędność, która w naszym budżecie i systemie podatkowym jest tak konieczną, mogą tylko w czasach pokojowych być przeprowadzonemi.

„Przyjm Naj. Panie wyrazy naszego najgłębszego uczucia wdzięczności, za ojcowską opiekę, którą pod względem nienaruszonego utrzymania naszéj konstytucji i popierania wewnętrznego rozwoju naszéj ojczyzny objawiłeś w mowie tronowéj.

„My z naszego stanowiska jako posłowie, poczytujemy za nasz święty obowiązek, dążyć z całą gorliwością do tego, aby ojcowskie dla ojczyzny naszéj zamiary Twoje Naj. Panie, w jak najkrótszym czasie spełnionemi zostały.“

Anglja.

Stosunki między Anglją a Stanami Zjednoczonemi naprężają się coraz więcéj. — Zdaje się być rzeczą pewną, że mowa senatora Summera, którąśmy swego czasu podali, ułożoną była w gabinecie waszyngtońskim, i że tak sekretarz stanu p. Fisch jako też sam prezydent Grant znali ją pierwéj i zatwierdzili. Mowa ta wywołała drugą daleko gwałtowniejszą, którą wygłosił senator Chandler. Tchnąc nienawiścią przeciwko Anglji a nie szczędząc jéj obelg i zarzutów, mowa Chandlera żąda od Anglji bez ogródki odstąpienia Kanady jako wynagrodzenia za wyrządzone Ameryce szkody podczas ostatniéj wojny. Mowa Chandlera wywołała odpowiedź w parlamencie kanadyjskim. Poseł Galt przed zgromadzoną reprezentacją ludu kanadyjskiego w Ottawa postanowił wniosek aby od Stanów Zjednoczonych żądać wynagrodzenia za szkody wyrządzone Kanadzie przez napady fenjanów, uorganizowane w Stanach Zjednoczonych. Takie wystąpienia przyczyniają się do coraz większego wzajemnego rozdrażnienia.

Wiadomości z Ameryki donoszą, że nowy ambasador wysłany obecnie do Londynu p. Motley, co do żądania wynagrodzenia otrzymał instrukcję, która o wiele przekracza dotychczasowe żądania Stanów Zjednoczonych. Departament stanu w rządzie waszyngtońskim wyrachował, że oprócz wynagrodzenia dla osób prywatnych, należy się jeszcze sto miljonów dolarów jako wynagrodzenie ogólnéj straty marynarki amerykańskiéj. Że na podstawie takich żądań ugoda jest nie możebną o tém nikt nie wątpi. Dzienniki angielskie jednogłośnie wzywają rząd, aby silnie się oparł takim rosczeniom a w ostateczności nie cofnął się nawet przed ewentualnością wojny.

Niepewność położenia trwać będzie tak długo, dopóki mający przybyć do Londynu p. Motley nie sformułuje jasno żądań gabinetu waszyngtońskiego. Aż do tego czasu trwać będzie niepokój, podsycany niemało przez ostatnie zaburzenia w Irlandji.

Nie dziw, że w obec takiego położenia rzeczy, giełdę londyńską opanował strach, i że kursa znacznie spadły.

Carstwo moskiewskie.

Z dalekich stron wygnania dochodzi nas drogą prywatną list jednego z posieleńców, pisany do przyjaciela. Z prostotą wolną od wszelkich ozdób, maluje on charakterystyczny obraz życia i cierpień naszych braci nieszczęśliwych.

Sądzimy, że czytelnicy wdzięczni nam będą za ten nowy przyczynek do martyrologji polskiéj, i dajemy go bez zmiany, w całéj jego pierwotnéj prostocie i szczerości:

„Jak ci wiadomo, cztery lata upływa od mego przybycia tutaj. Na początku wyprosiłem się od pobytu w mieście gubernjalném i wolałem przenieść się na wieś, położoną od granicy chińskiéj o 4 mile europejskie. W ogóle w listach do kraju nie pisujemy o naszych nędzach i niedolach. Wrogowie, którzy nasze listy czytają, macają, wąchają nim je wyprawią, mogliby w narzekaniach dopatrywać upadku naszego ducha. Nie chcemy im téj przyjemności sprawiać. Dziś mam sposobność pisania przez okazję, i stęsknione serce zapragnęło bólem z braćmi się podzielić. Zdawało mi się to tembardziéj potrzebnem, że przychodzący do poblizkiego powiatowego miasteczka *Dniewnik Warszawski* mnóstwo oswobodzonych z Sybiru wylicza, co jest zgoła wierutnym fałszem.

„Korespondencja między nami sybirczykami, dość łatwo idzie i pomimo tych niezmierzonych przestrzeni, przy dobréj woli łacno jest prawie co do jednego obliczyć gdzie i ilu jest naszych. Wiedzcie więc, że katorżników, posieleńców, zesłanych na mieszkanie jest jeszcze na Sybirze blizko 150,000 ludzi. A życie ciężkie; ksiądz nie ma prawa odprawiać nabożeństwa, lekarzowi leczyć, wykształconym nauczać, muzykom lekcji dawać i koncertów nie wolno. Żaden fotograf nie ma prawa zająć się swojem rzemiosłem. Najprostsze tylko roboty albo rzemiosła ręczne są dozwolonemi. Ale do prostych tych robót większa część ani zdrowia, ani siły, ani uzdolnienia nie ma. Wieśniacy zaś niechętnie widziani przez tutejszą wiejską ludność, na czarny chleb zarobić sobie nie mogą. Każdy rzemieślnik potrzebowałby choć małego kapitału nakładowego, ażeby rzemiosło rozpocząć.

„Słowem brak pracy, głód i nędza.

„Nie wierzcie gdy wam będą mówić o pomocy, którą rząd moskiewski udziela, jak sam głosi, po 6 rubli szlachcicowi, a po 1½ rubla wieśniakom na miesiąc. Naprzód nikt o tem dobrodziejstwie ze strony rządu uprzedzony nie jest. Jeżeli przypadkiem dowie się a głód go zmusi, udaje się do władzy. Władza wtedy każe mu podawać prośbę, zbiera tak nazwane *sprawki* o proszącym na miejscu urodzenia. Papiery więc tyczące téj sprawy, chodzą po jurysdykcjach litewskich, ukraińskich, koroniarskich i po dwóch lub trzech latach wracają nareszcie do miejscowéj władzy. Natenczas takowa robi przedstawienie do Petersburga, zkąd w 5 lub 6 miesięcy przychodzi odpowiedź często odmowna, rzadko pomyślna. Taką jest owa pomoc dawana przez rząd zesłanym politycznym przestępcom.

„Już sam ten ogólny zarys przekona cię jak dla biednych ludzi ciężkiem jest materjalnie życie na wygnaniu.

„Gdy ci teraz opiszę mój pobyt i losy czteroletnie na posielenju, to będziesz miał wyobrażenie o losach i życiu większéj części tu pozostałych. Naturalnie, że wyłączam z téj kategorji ludzi, którzy sami nie wiedzą za co są wywiezieni a najczęściéj zamożnych, których naturalnie los jest znośniejszym. A także tych, którzy w fortecach i ciężkich robotach pracują, którym znowu życie zupełném piekłem wydawać się musi.

„Gdy przybyłem na miejsce przeznaczenia mego do gubernjalnego miasta, zaraz etapami wyprawiono mnie o 300 wiorst do miasteczka powiatowego. Znalazłem tam 200 naszych posieleńców, którzy się mniéj więcéj tak dzielili. Piętnaście jeśli nie bogatych to zamożnych rodzin, złożonych z osób 49. Wywiezieni oni zostali już po uspokojeniu zupełném kraju, bez żadnéj winy, nie wiedząc za co, słowem dla przyjemności władz moskiewskich. Niezasłużona ta w sprawie ojczystéj kara, smutno na omdlałego ich ducha podziałała. Przyczynę swego nieszczęścia przypisywali tym wszystkim, co czynnie służyli sprawie ojczystéj. Dla tego od reszty posieleńców usunęli się zupełnie, nie chcąc ich znać, ani też w jakikolwiek sposób im pomagać. Resztę, 151 ludzi, składali obywatele, rzemieślnicy, włościanie i 5 księży. Księżom nie wolno było odprawiać nabożeństwa, ani sprawować obrzędów duchownych. Zmuszeni głodem księża ci, musieli przyjąć obowiązek szynkarzy. Szynkarze tutejsi nazywają się *całowalniki*. Obowiązkiem ich czychać na przychodniów, łapać, całować, zaciągać do szynku. Wytłómaczyłem im całą niewłaściwość takiego zajęcia. Poczciwi zrozumieli mnie i porzucili swój ohydny zarobek. Wyrzekli się choć niewielkich, ale pewnych zysków, i poszli ze mną na wieś, by tam pracować niewiadomo jeszcze jak i na czém. Siedmiu także młodzieży porzuciło swe bardzo zależne i przykre zajęcia jako to: stróżów domowych, drwali i t. p. i złączyło się z nami. Wkrótce i oni wyrobili sobie pozwolenie i piechotą ruszyliśmy do wybranéj wsi, położonéj o wiorst trzydzieści od powiatowego miasteczka i o trzydzieści od granicy chińskiéj. Pan Bóg nam pobłogosławił. Przez lat trzy żyliśmy jak bracia, zasiadaliśmy do jednéj misy, nie byliśmy głodni, i każdy z nas miał na grzbiecie czystą choć zgrzebną koszulę. Rezultat ten zawdzięczamy pracy i rolnictwu, jakie tu prowadzić można, założeniem rzeźni i nareszcie roznoszeniem drobnych artykułów. Kupiłem chatę dużą z kawałem pola, który tutaj za bezcen oddają. W chacie mieliśmy mieszkanie ciepłe. W dużéj szopie przyległéj zaprowadziliśmy rzeźnię, a z pola mieliśmy trochę owsa i żyta, co wielką nam było pomocą; z ogrodu zaś sztucznie prowadzonego nie wielką ilość jarzyn, których pielęgnowanie wielkie budziło zdziwienie w ludności wcale nie tęskniącéj do używania jarzyn na pokarm. Jeden z młodzieży były czeladnik rzeźnicki z Warszawy interesa mięsne prowadził, mając do pomocy trzech rzemieślników z Litwy. Doktor, który był między nami, niemając praktyki, chociaż nawet małą apteczkę z ziół posiadaliśmy, okazał się doskonałym kucharzem i wziął na siebie ten wydział. Trzech księży ludzi zdrowych i silnych zajęło się roznoszeniem towarów w *korobkach* (rodzaj pudełka) napełnionych wstążkami, tasiemkami, igłami, a przeważnie różem i bielidłem, za którem wieśniaczki całego carstwa przepadają. Docierali oni do granicy chińskiéj i sposobem zamiany dostawali ztamtąd herbatę, tak zwaną cegiełkową, która i nam jako niepospolity środek wyżywienia służyła i rozprzedawana, przynosiła korzyść nie małą. Ja i paru ludzi pracowaliśmy własnoręcznie na polu i w ogrodzie. Rzeźnia nasza zyskała sobie sławę aż w powiatowem mieście, z którego 4 miesięczne stałe zamówienia przychodziły.

„Kolportacja drobnych towarów przynosiła największe korzyści i takeśmy przepędzili trzy lata, niecierpiąc chłodu, głodu i nędzy.

„Nie mogąc odprawiać nabożeństwa dla braku sprzętów kościelnych, każdy ksiądz po kolei, co dnia zwoływał wszystkich będących w domu na modlitwę wspólną, która rozpoczynała naszą codzienną pracę. Wierzcie nam, że jeśli nieraz przy modlitwie łzę nad naszym losem uroniliśmy, to modliliśmy się również zawsze za pomyślność całéj, dawnéj, ukochanéj, matki Polski. My jéj tylko, po krwawéj służbie, mogliśmy świadczyć między wrogami godnością naszéj pracy, wytrwaniem *usque ad finem* i dumą w obec szydzącego z nas wroga.

„Cóż powiesz, stan ten względnie znośny, przerwał się nagle.

„Nowe rozporządzenie rządu, każe nas zbierać po powiatowych i gubernjalnych miastach, dlaczego? Któż myśl i kaprys Czyngishanowski odgadnie?

„Z ostatnich wieści, jakie nas doszły ze wszystkich prawie miejscowości, przekonywamy się, że postawiona cyfra 150,000 na początku listu jest rzeczywiście prawdziwą.

„Od kilku dni jesteśmy w mieście gubernjalném. Sprzedaliśmy dom, pole, sprzęty, konie i pokazało się, że po trzech latach, przebytych w trudzie ciężkim, ale nie w nędzy ostatecznéj, kapitał mój nienadwerężony i dywidenda stu rublowa, stanowi nasz fundusz zapasowy. Miasto leży u przystani rzeki, więc zajęliśmy się rzemiosłem tragarskiem, które przy pomocy trzech olbrzymich koni, żywi nas wyśmienicie. Ta spółka nasza jest prawdziwym cudem. Wincenty Pol wytłómaczył ten cud dawniéj, w ślicznym swoim wierszu o maleńkiem czy drobném, z których wielkie rzeczy tworzy Bóg, a czasami i duch ludzki. Wspólna 12 ludzi praca, przy okruchu materjalnego zasobu, dała nam możność, zachowania godności polskiéj i nie sarkania na los nasz smutny. Wprawdzie Bóg i Polska zawsze nad nami czuwają.

„Opowieść o naszym trzechletnim wiejskim pobycie, wielkie i dobre wrażenie w tutejszém polskiem gronie sprawiła. Mamy już dotąd kołoo 900 rodzin tu zebranych. Bogaci i zamożni dawniéj tak chło dno względem uboższych zachowujący się, dziś zapraszają biednych tragarzy do domów swoich. Z całego serca podaliśmy im dłoń pojednawczą i bywamy u nich.

„Księża nasi częściéj do tych domów zaglądają, niosąc słowa wiary, prawdy, piękna i dobra i ciągle przypominając, że Polska jeszcze nie zginęła.“

Francja.

(A.Sk.) **Paryż,** *11 maja.* (Kor. „Kraju.“) W przeszłych listach, starałem się uwydatnić istniejące nieporozumienia w łonie stronnictwa opozycyjnego i zcharakteryzować wytrwale prowadzoną tu agitację wyborczą. — Dziś sądzę, że szczegółowy przebieg téj walki, nie może mieć dla was żadnego interesu, a więc przechodzę do kwestji więcéj dla was żywotnych.

Przed kilku dniami przybyło do Paryża, uciekając przed uciskiem religijnym 9 żmudzinów, a także jedna kobieta z trojgiem małych dzieci. Przybyli do stolicy Francji, bez żadnych zasobów, znajomości obcych języków, bo nawet nie mogą rozmówić się po polsku; zrozpaczeni chodzili po mieście, nie wiedząc, co im daléj począć wypada.

Strój narodowy naszych żmudzinów, zwrócił uwagę francuzów, którzy widząc zakłopotanie podróżników, starali się z nimi porozumieć i przyjść z pomocą. Przedstawiane na ucisk Moskwy skargi, obudziły w słuchaczach przeświadczenie, że błąkający się, których zrozumieć nie są w stanie, zapewne są moskale, bo ten wyraz najczęściéj przez nich był wymawianym, zaprowadzili ich więc do ambasady moskiewskiéj, gdzie przybywszy nasi włościanie, rozumiejąc zapewne, że są już wśród reprezentantów emigracji, o których coś w drodze posłyszeli, z całą serdecznością przedstawili powód swéj podróży, spowodowanéj barbarzyńskiem obejściem się Moskwy i zmuszaniem ich do przejścia na prawosławie.

Czynownicy ambasady moskiewskiéj rozumiejąc w pewnéj części do czego prowadzą żale im przedstawiane, ze zwyczajną sobie dobrocią serca, oburzyli się niesłychanie na buntowników przeciw carowi i wyrzucili ich na ulicę, — co widząc konstabl miejskiéj policji, który ich przyprowadził do ambasady, odgadł dopiero z postąpienia carskich urzędników z biedakami, że muszą być ofiarami moskiewskiego prześladowania i oddał ich w opiekę jednego z przedstawicieli organizacji ogółu wychodźtwa p. A.

Zarządzono w gronie pewnéj gromadki naszego tułactwa natychmiastową składkę dla zaradzenia pierwszym potrzebom przybyłych, — ale jakiż będzie ich los przyszły i co począć przyjdzie w razie ponawiania się podobnéj emigracji, tyle bolesnéj następstwami dla kraju, zwłaszcza, że już w ciągu kilku ostatnich miesięcy, kilkudziesięciu włościan, uciekających przed poborem do wojska i prześladowaniem religijném, zwiększyło gromadę polskich tułaczy?

Nietylko przybywający wprost z kraju, ale i dawni emigranci pozbawieni nieraz miejsca na prowincji, spieszą do Paryża, spodziewając się tu polepszenia losu, odszukaniem pracy, bo nie wiedzą, że i tu także wielu pozostaje w rozpaczliwéj nędzy, na widok któréj, serce każdego ciężko zaboleć musi, zwłaszcza, że jéj niepodobna niczém zaradzić.

Wychodźtwo nasze nie było w stanie, zdobyć się dotąd na jakiś fundusik zapasowy, aby wyjątkowym przynajmniéj wypadkom módz pospieszyć z pomocą,—składki bowiem na podobne cele, tak znacznie obciążają mniéj zamożnych, zarabiających zaledwie kilka franków dziennie, że o uzbieraniu jakiegoś kapitaliku zakładowego myśleć niepodobna.

Rozumiem i oceniam w zupełności powody, dla jakich do chwili obecnéj, emigracja wstrzymywała się z odezwaniem do kraju o składki na cel powyższy, — ale czyż kraj sam o tém nie mógłby pamię-

---

Orskich, gdy chłop coś umie czego ja nie umiem. Jużcić to prawda, tak być musi, lepsza krew lepszą być powinna. Ale są na to dwa sposoby, żebym ja więcéj umiał od niego: albo mnie uczyć więcéj, albo jego nie uczyć wcale. Czemuż tego drugiego sposobu nie użyją? już mnie nudzi siarczyście ten pierwszy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Teatr krakowski.

Intryga i miłość, trajedja Szyllera w 5 aktach, występ pani Nowakowskiéj. — *Poczwarka*, dzieło sceniczne w 5 aktach, przerobione z romansu George Sanda przez p. Birch-Pfeiffer, występ pani Biedrońskiéj (Borkowskiéj).

Nim przystąpię do sprawozdania z wtorkowego posiedzenia, zaznaczyć muszę fakt smutny, potwierdzający zbyt wcześnie niestety słowa moje, wypowiedziane w ostatniéj mojéj o teatrze gawędzie.

Publiczność krakowska zaczyna smakować w farsach, a tracić gust do rzeczy prawdziwie pięknych i wzniosłych. Nawet takie arcydzieło jak *Intryga i miłość*, nawet chęć ujrzenia nowo zaangażowanéj artystki, nie potrafiły ściągnąć widzów, i teatr był ledwie w połowie zapełniony.

Pochyłość to fatalna, niebezpieczna, po któréj stoczy się w przepaść i godność sceny, i jéj zbawienny a cywilizacyjny wpływ, i talenta artystów, i cała nasza młoda dramatyczna literatura.

Złe może nie jest jeszcze bez lekarstwa, choroby pierwsze dopiero znać objawy, ale czas zwrócić na to uwagę, czas przypomnieć dyrekcji i reżyserji, by wróciły stanowczo na drogę, którą szły tak długo i z takiém powodzeniem, by w wyborze sztuk były surowszemi i ostrożniejszemi.

O saméj sztuce niewiele powiedzieć mogę. Od dawna, od 80 lat blisko, stanęła ona w rzędzie najświetniejszych utworów dramatycznych, a o jéj pięknościach napisano książki całe. Jest to drugie z rzędu dzieło sceniczne Szyllera, stworzone w 23 r. życia, jednocześnie prawie z Fieskiem.

Ażeby sztukę sprawiedliwie ocenić i osądzić, trzeba dokładnie poznać i uwzględnić nietylko czas i okoliczności, w których żył poeta, ale i jego własne osobiste stosunki i usposobienie.

Trzeba pamiętać, jak głębokie było zepsucie obyczajów i jaki absolutyzm bez granic małych dworów niemieckich przy końcu przeszłego wieku, ażeby pojąć tę zgrozę, z którą nam Szyller swój obraz kreśli, i która stanowiąc poniekąd pewne jego ujemne strony, tworzy przytém jego drastyczną potęgę. Z drugiéj strony należy pamiętać, z jakiém oburzeniem Szyller uczuwał przymus, którym własne jego położenie umysł ten wzniosły okuło. Prześladowanie despotyzmu wyrodziło w nim i wyrobiło to roznamiętnienie, które nam się dziś trochę przesadzoném wydaje.

Wielu krytyków Szyllera przeraziło się i odstraszyło tą szorstkością, że tak powiem, która cechuje *Intrygę i miłość*; szorstkość ta przecie nie leży tyle w samém pojęciu, w samym pomyśle autora, ile w jego przeprowadzeniu, a mianowicie w braku zupełnym wszelkiego cieniowania.

Główne zarysy tak akcji dramatycznéj i stosunków, na któréj ona zbudowana, jako i postaci przez autora stworzonych, są prawdziwe, bo z życia zdjęte, brak tylko tych delikatnych odcieni, które wygładzają i zarazem ubarwiają charaktery.

Rola, która jest łącznikiem dwóch akcji odrębnych, około któréj sztuka cała się skupia, a która zarazem najsilniéj się na tle odrazu odbija, jest bezwątpienia rola Ferdynanda.

Wady i zalety Ferdynanda są wadami i zaletami całego dramatu, ponieważ w Ferdynanda autor wlał wszystko co miał w sobie, w jego usta włożył wszystkie tajnie swéj myśli, w nim, jedném słowem, młody poeta sam siebie a raczéj swój ideał odmalował.

W Ferdynandzie razi nas często pathos, deklamacja i pewna frazeologja, przypominająca studenta; lecz pociąga nas i porywa ta dusza, przystępna raz najdelikatniejszym i najsłodszym wrażeniom, a za chwilę znów tryskająca siłą oburzenia i namiętności, powaga jego umysłu, czystość jego serca i męzka wytrwałość przy własném przekonaniu.

Rolę taką, jak Ferdynanda, aktor musi przedewszystkiem odczuć, wyrozumowanie jéj nie wystarczy. Dlatego tak często aktorzy, a mianowicie niemieccy, Ferdynanda malują nam w odrażających kolorach, pozując się, krzycząc i wrzeszcząc, sądzą bowiem, że gwałtowne uczucie w ten sposób objawiać się musi. Jest to jedna z ról, w któréj najprędzéj w przesadę popaść można.

Pan Ładnowski, przedstawiając Ferdynanda we wtorek, szczęśliwie się ustrzegł tego błędu; przez cały przeciąg sztuki widać było, że był przejęty charakterem swego bohatera, i zostawał pod wpływem prawdziwego uczucia. To jest, naszém zdaniem, największą zaletą pana Ładnowskiego w téj roli. Grę jego najwięcéj podnieść należy w piątym akcie w scenie z Ludwiką. W scenie téj Ferdynand Szyllerowski zraża trochę szorstkością swego obejścia z kochanką. Chociaż mniema, że go oszukiwała, (a mniemanie to całém przeprowadzeniem intrygi i narysowaniem charakterów, nie jest przez autora dosyć usprawiedliwione), nie powinien przecie w chwili, gdy ją za tę śmiertelną obrazę śmiercią karze, karcić jeszcze i lżyć słowami; otóż p. Ładnowski złagodził, zdaniem naszém, ten dyssonans, który tylko niemieckiéj naturze Ferdynanda przypisać można, złagodził go grą swoją, a mianowicie powagą i spokojem dykcji.

Wszakże przy przejściach z jednego uczucia w drugie, mianowicie w scenie z ojcem, w chwili gdy prezydent zamiast naglić go do ślubu z lady Milford, ofiaruje mu inną narzeczoną, późniéj zaś w scenie z samą lady Milford, gdy Ferdynand naprzód przeciw niéj oburzony, na widok jéj łez i po słowach jéj zaczyna mięknąć — należałoby trochę więcéj pochwycić te wszystkie małe półcienia, które takie przejścia stopniują. Tego nie było, i dlatego gra w tych chwilach stawała się trochę kulawą, i Ferdynand zdawał się nieco niezgrabnym.

Bądź co bądź, rola ta, mojem zdaniem, jest jeżeli nie najlepszą, to przynajmniéj jedną z najlepszych p. Ładnowskiego, z wszystkich zaś artystów występujących w *Intrydze i miłości* palma pierwszeństwa należy się jemu.

Niezbyt to grzecznie może, że zaczęliśmy od roli męzkiéj. Mówiąc jednak o saméj sztuce, mimowolnie główna jéj postać stanęła nam naprzód przed oczami.

Rolę Ludwiki Miller odegrała pani Nowakowska. Postać ta widocznie wyrosła na gruncie wyobraźni germańskiéj, jest dla nas nie-niemców bodaj niezrozumiałą, a przynajmniéj niewykończoną.

Dziewczę to, chorobliwéj sentymentalności, rozmarzone książkami, które jéj Ferdynand dostarczał, jest ciągle istotą bierną i działa zawsze pod wpływem kogoś innego; tylko w scenie z lady Milford zdobywa się na inicjatywę i energję. Miłość jéj jest bezgraniczna, głęboka, wierząca, idealna, ale niestety wzrosła na lymfatycznym temperamencie jasnowłoséj córy Szwabji, i dlatego wyraża się często w sposób, który dla dziewczęcia 16-letniego zdaje się przesadny i pełen pretensji. Wprawdzie ten brak natury dziewczęcéj należy może przypisać gwałtownemu wstrząśnieniu, które jéj duszę przez miłość do Ferdynanda ogarnęło.

Z drugiéj strony widać, że w scenach więcéj uczuciowych przebija podmiotowość samego poety, który zapominając, że kreśli odrębny charakter, unosi się zapałem, sam mówi zamiast Ludwiki, i zamiast niéj, z pewną emfazą, ale z myślą głęboką, rezonuje.

Dlatego właśnie Szyller, objawiający mimowolnie swoją własną indywidualność, tak znakomicie uwydatnia wybujałą namiętność Ferdynanda, podczas gdy nie umiał schwycić naiwnéj piękności prostéj natury dziewiczéj.

Ludwika, według słów lady Milford, nie jest właściwie pięknością, jest tylko bardzo interesującą, a i dusza jéj jest raczéj bierną niż samoistną, gdyż sam Ferdynand jéj mówi, wprawdzie w chwili głębokiego rozdraźnienia:

„Dusza twoja tak mdła, jak ta limonada.“

Otóż zdaje się, że pani Nowakowska część ujemną charakteru bohaterki szylerowskiéj uwydatniła lepiéj, staranniéj niż dodatnią.—Ani na chwilę bowiem nie wyszła z charakteru téj sentymentalności, téj limfatyczności, o któréj wspomnieliśmy. Możnaby jéj zarzucić zbytek chłodu, mianowicie w dwóch pierwszych aktach, gdy tymczasem roli téj koniecznie trzeba dodać więcéj ciepła, aby dla niéj wzbudzić współczucie.

Prócz tego w scenie z Wurmem, i w ostatniéj scenie śmierci pani Nowakowska zbyt realistycznych szukała efektów. I tak mianowicie przejście do okna, zdaniem naszém, wcale się nie powiodło. Jedném słowem, nie widzieliśmy w grze pani Nowakowskiéj dosyć prostoty, a spostrzegliśmy pewną manjerę i poniekąd trochę przesady. Patrząc na nią nie było można zapomnieć, że przed nami stoi aktorka.

Ostrzegamy jednak czytelników naszych, że surowości naszéj nie można brać za nieuznanie talentu dramatycznego pani N.; owszem, uważamy w artystce téj talent rzeczywisty i wcale nie pospolity: sądzimy wszakże, iż manjera, w którą artystka ta czasem popada, talentowi jéj tylko szkodzić może.

I w przedstawieniu, o którém tu mowa, talent ten objawił się bez cienia w kilku scenach, mianowicie w scenach z lady Milford i w końcowych scenach z ojcem i kochankiem.

W obec kochanki księcia pani N. doskonale umiała uwydatnić to podniesienie się godności własnéj w sercu cichego, lękliwego dziewczęcia; w scenę zaś z ojcem i Ferdynandem wlać potrafiła niezmiernie wiele rzewności.

Jeszcze jedną pozwolimy sobie maleńką uwagę zrobić pani N., prosząc ją, ażeby trochę głośniéj mówiła; gdyż w dalszych rzędach mimo najlepszych chęci często jéj trudno dosłyszeć.

Bądź co bądź, powinszować musimy dyrekcji nowego nabytku, bo zresztą rola Ludwiki nie jest jedną z lepszych pani N. W „Motylomanji,“ w „Poczwarce“ tudzież w „Tereni w kłopotach,“ które to role widzieliśmy za jéj poprzednich występów, artystka ta daleko na nas lepsze zrobiła wrażenie.

Jeżeli wszystkie postacie w „Intrydze i Miłości“ zbyt silnie są narysowane, to może najwięcéj odznacza się pod tym względem lady Milford. — Autor wielką miał trudność w ożywieniu tego charakteru, którego indywidualne motywa nie są dostatecznemi do utworzenia jednolitéj całości. Dlatego téż postać ta w pierwszéj chwili wydaje się nam, jeżeli nie niemożebną, to przynajmnéj bardzo przesadzoną.

Lady Milford jest to kobieta rozumna, nerwowa, rozpieszczona, przystępna zarówno dobrym jak złym popędom, upajająca się ambicją, ale przenosząca jeszcze, nad urok władzy, namiętną swą miłość. Gdybyśmy chcieli szukać klucza jéj charakteru w obronie, którą w oczach majora a może w swoich własnych chce się uniewinnić, sądzilibyśmy, że to tylko ofiara nieszczęśliwa nędzy i własnéj piękności, tymczasem tak nie jest. W własnym jéj charakterze tkwią głęboko zakorzenione przywary, którym jéj upadek przypisać należy. Kochanka księcia jest przedewszystkiem

tać, czyż Polki nasze odznaczające się skwapliwością niesienia ulgi nieszczęśliwym, nie mogłyby przyjąć inicjatywy w równie chwalebném wystąpieniu?

Jak wnosić można z wiadomości podawanych przez dzienniki, to w kraju skrzętnie robione są przygotowania do obchodu uroczystości 11 sierpnia. Ja ze swéj strony mogę was zapewnić, że i emigracja zarówno jest przejęta tą samą myślą. O ile mi wiadomo, organizacja ogółu wychodźtwa wybrała komisję, ktora ma się porozumieć z przedstawicielami wszystkich stronnictw i towarzystw istniejących na wychodźtwie o ułożenie wspólnego programatu obchodu powyższéj uroczystości na emigracji, oraz, jeżeli nie zajdą jakie nadzwyczajne przeszkody, wysłania na obchód w kraju urządzony, kilku delegatów do reprezentowania wychodźtwa na uroczystości.

Rozmaitości.

Krzewiciel oświaty ludowéj. — We wsi Brzegach, pow. wielickim, położonéj nad Wisłą, a należącéj do p. W. Er. Niedzielskiego, żyje włościanin nazwiskiem Maciéj Szarek. Gospodarz ten niezamożny, bo na 4-ch morgach roli siedzący i pracujący ciężko na kawałek chleba, przecież krząta się gorliwie około oświaty swych współbraci, i zrobił w swém kółku bardzo wiele.

Staraniem jego powstała czytelnia ludowa w Brzegach, licząca blizko półtorasta tomów; a ponieważ gmina jest biedną, więc Szarek rezpisuje listy do wydawców, i wszelkiemi sposobami stara się o powiększenie bibljoteczki. Zapisał się on do stowarzyszenia „Mrówki" i pozyskał dla niéj kilkunastu członków pomiędzy włościanami, opłacających miesięcznie po 10 centów składki. Zachęca do czytania, gromadzi u siebie sąsiadów pragnących wiedzy, jedném słowem, robi co może, aby światło w narodzie rozszerzyć.

Do szkół wcale nie uczęszczał, nauczywszy się czytać od organisty, z chciwością chwytał każdą drukowaną karteczkę, papierki w które obwijali kupcy swe towary, i z nich starał się wyczerpnąć większy zapas wiedzy. W wojsku wszystek czas wolny od służby obracał na czytanie książek i wyuczenie się pisania; nakoniec wróciwszy do domu, krzewi pomiędzy współbraćmi zamiłowanie oświaty.

Oświatą ludu, Czechy, od dwustu lat przygnębieni dźwignęli poczucie narodowości i stanęli potężnie. Oświata jest deską zbawienia dla Polski, oświacie téj u nas stoi na zawadzie tysiące przeszkód, które jedynie wytrwałość, siła i niezmordowana praca obalić może. Dla tego też z radością zapisujemy tu usiłowania zacnego Szarka w księgę wdzięczności narodu, stawiając go jako przykład godny naśladowania nietylko włościanom.

W dniu dzisiejszym poznaliśmy go osobiście, bo przybył do nas dla umieszczenia podziękowania dobrodziejom czytelni ludowéj. Zdrowy rozsądek i zacne uczucia cechują tego człowieka, a każde jego słowo tchnie miłością ludu i ojczyzny. Obyśmy jak najwięcéj Szarków liczyli!

Podziękowanie brzmi jak następuje:

„Za przysłanie książek do naszéj czytelni we wsi Brzegach, najprzód p. Żupańskiemu z Poznania, który nam przysłał 66 tomów bardzo pięknych dzieł; daléj p. Kraszewskiemu, który w liście do mnie pisanym dużo serca dobrego dla nas okazał i kilka książek przysłał; potém p. Zarańskiemu za 34 tomy; p. Wł. Bentkowskiemu z Poznania, za 10 książek bardzo pięknych z obrazkami; p. Teodorowi Jackowskiemu za „Rolnika;" p. hr. M. Dzieduszyckiemu za 7 książek; p. Witowskiemu za 14. Osobno zaś na sprawienie szafy bibljotecznéj złożyli: towarzystwo „Mrówki" 3 złr., hr. M. Dzieduszycki złr. 3 i p. Franciszek Trzecieski złr. 1, tak, że już tylko 1 złr. braknie do wykupienia szafy od stolarza w Wieliczce. Za to wszystko, w imieniu naszéj czytelni, ślicznie naszym panom dziękuję, a upraszam osoby życzliwe, ażeby też o nas pamiętały, i co kto może, choćby jedną książeczkę nam przysłać raczyły, do mnie na pocztę w Wieliczce: *Maciéj Szarek.*

Prośbę tę Szarka popieramy gorąco, zwracając na nią uwagę naszych czytelników.

Szanowanie tajemnicy listów. — Bardzo ciekawy a oryginalny dokument, dowodzący, jak władze tutejsze szanują ustawy państwowe, posiadamy w odpisie i podajemy tutaj w całości:

L. 207.

Do wielmożnego pana M. w K.

Dnia 26 marca był list pieniężny z kwotą 66 złr. od W. P., pod adresem Gustawa Schwarzschild w Hamburgu na tutejszéj poczcie *nadany*. Tenże list wraz z pieniędzmi został przez urząd celny w Krakowie, na dworcu kolei żelaznéj, *z powodu podejrzenia*, że te pieniądze na zakupienie zagranicznych, niepozwolonych losów, są przeznaczone, *zatrzymali*, *a przekonawszy się z listu o rzeczywistości tegoż podejrzenia takowe skonfiskowane.*

O tem *zajściu* mam honor wielmożnego pana z nakazu wysokiéj dyrekcji pocztowéj we Lwowie z dnia 26 b. m. L. 4439 uwiadomić.

C. k. urząd pocztowy w Tarnowie d. 17 kwietnia 1869 r. *Fuglewicz*, m. p.

Dokument ten wymownie świadczy o samowoli urzędników celnych,—wolno im losy konfiskować, lecz nie wolno naruszać tajemnicy listowéj, bo to jest pogwałceniem ustawy zasadniczéj państwa; na cóż się zdała konstytucja, jeżeli ją pierwszy lepszy urzędniczek ma za nic. Sprawa ta może wywołać wielkie oburzenie, a odpowiednie władze zwierzchnicze winny pociągnąć przestępców do najsurowszéj odpowiedzialności, jeżeli same nie chcą wpaść w podejrzenie, że nadużycia dzieją się za ich wiedzą i wolą.

— Na dowód, że się bynajmniéj nie lękamy, aby liczba naszych *znakomitości* piśmienniczych nie urosła, i na uspokojenie „Kaliny," winniśmy donieść, że autorem ładnego wierszyka umieszczonego w piśmie naszém przy opisie majówki straży ogniowéj ochotniczéj, jest p. Władysław Bełza.

α **Na powracających z Syberji rodaków,** złożyli pp. *G.* i *S.* z miasta *O...* po 2 talary pruskie w redakcji „Kraju."

Język polski, jako używający alfabetu łacińskiego, a więc europejski, przez postanowienie międzynarodowego związku telegraficznego, ma odtąd prawo do przesyłania korespondencji w obrębie Związku północno-niemieckiego i monarchji austrjackiéj. Spodziewać się należy, że publiczność odtąd narodowym językiem posługiwać się będzie.

α **Genjalny wirtuoz.** — Przed parą dniami w kawiarni na Kazimierzu, pod nr. 17, pojawił się istotny cud, genjalny gitarzysta, który odegrał koncert na tym niewdzięcznym instrumencie *jedną ręką*. PP. Szczepanowski i Marek Sokołowski, nie zdołali tego dokazać, lecz i nasz wirtuoz byłby niezawodnie grał obiema, gdyby mu druga nie była potrzebną do... otworzenia witrychem komody i wydobycia z niéj zegarka damskiego z łańcuszkiem, 6 pierścionków, broszki i kilku złotych medaljonów oraz 30 złr. gotówką. Wirtuoz po odegraniu podwójnego koncertu znikł jak kamfora. Policja dotąd nie zdołała go schwytać, wiadomo tylko, że się nazywa Józef Schönberg, rodem z Tarnopola, a jest urlopnikiem z pułku Mamula.

Sprawy sądowe.

Proces Józefa Neczyperowicza i jego współtowarzyszy.

(Przez sprawozdawcę sądowego *Kraju.*)

(Ciąg dalszy.)

Lwów, *13 maja.*

Ze sztucznym spokojem maskującym silne wzruszenie, jakiemu mimowoli oskarżony, ulega, oczekuje tenże zjawienia się Szepczyńskiéj. — Na wezwanie prokuratora, poczyna on głosem powolnym, stanowczym, w oczy dawnéj swéj kochance powtarzać wpierw złożone zeznania.

Szepczyńska w czasie tego siedzi jakby na żarzących węglach. Zrywa się co chwila, załamuje ręce, w końcu nie mogąc dłużéj wytrzymać, poczyna głośno hałasować; „Człowieku nie gnębij mię — woła ona, powiedz zkąd wziąłeś te pieniądze, ukradłeś je, zrabowałeś, znalazłeś, powiedz lepiéj, przyznaj się, czy chcesz mnie zabić do reszty, patrz co dziś ze mnie zostało: skóra i kości."

Neczyperowicz z sarkastycznym uśmiechem mierząc od stóp do głowy Szepczyńską, czeka, aż ta mówić przestanie, poczém daléj kontynuje swe opowiadanie, a gdy Szepczyńska ponownie w jego słowa wpadać poczyna, mówi do niéj: „Siedź spokojnie, bez hałasu, przyzwoicie, możemy sobie pomówić, tu przecież nie karczma. Tyś miała wszystkie pieniądze u siebie, tyś zarządzała niemi, tyś była gospodynią, a ja tylko u ciebie tak jak parobkiem, tyś dawała dukaty bratowéj, tudzież mnie do zmiany 100 dukatów, za które pieniądze do twych własnych rąk doręczyłem."

Szepczyńska słuchając tego wszystkiego z uśmiechem zdumienia i rozciekawienia, odzywa się: „Co ty pleciesz człowieku, ty warjacie, ciebie trzebaby oddać do pijarów... Ty wiesz cobym ci zrobiła za to, żeś mnie nieszczęśliwą uczynił, gdybym tak mogła jak nie mogę, oczy bym ci wydrapała."

Neczp. „Tak jak to już nie raz chciałaś mi zrobić."

Szepczyńska zaprzecza stanowczo zeznaniom Neczyperowicza i utrzymuje się przy swoich.

Do sali sądowéj wchodzi p. Edward Neczyperowicz, wegmeister z Sanoka, brat oskarżonego. Korzysta on z dobrodziejstwa prawa i nie chce świadczyć przeciw własnemu bratu, zeznania jego ograniczają się li do saméj Szepczyńskiéj. Szepczyńską uważał on za żonę brata a Jana Mikułę za syna.

P. Czy widział pan u Szepczyńskiéj dukaty?

Św. Nigdy.

P. A złote rzeczy?

Św. Pokazywała nam raz kosztowności, które może bym i poznał. (Przewodniczący pokazuje mu różne kosztowności, poznaje tylko jednę broszkę.)

P. Gdzie znaleziono tę broszę?

Św. W stajni.

P. Kto stajnię zamykał?

Św. Brat i Szepczyńska, a gdy brat odjechał, S. klucz od próżnéj stajni przy sobie nosiła.

P. Co mówiła oskarżona o swoich stosunkach majątkowych?

Św. Mówiła, że zrobili z bratem majątek na różnych przedsiębierstwach.

P. Jak oskarżona zachowywała się w czasie rewizji?

Św. Płakała i krzyczała, że niewinna.

P. Gdyście się wybierali do Sambora, czyś nie widział pan u niéj dukatów?

Św. Nie.

P. Jakie to dukaty dawała oskarżona żonie pańskiéj?

Św. Żadnych nie dawała, brat tylko darował żonie przy kolacji 10 dukatów.

P. (przerywając.) O brata się nie pytamy.

Pani Emilja Neczyperowicz również nie chce świadczyć przeciw Józefowi N. — W istocie rzeczy, to samo zeznaje co i mąż, a zapytana czy Szepczyńska nie robiła jéj prezentu z 10 dukatamy, odpowiada: Szepczyńska nie, brat tylko....

P. (przerywając.) O brata nikt się panią nie pyta.

Pan A l e k s a n d e r I w a s i ó w k a, stojący wtenczas u p. N. jako student na stancji, opowiada, że zna oskarżonych. Józef N. pokazywał sztuki z dukatami i twierdził przytém, że jest w stanie robić sztuki z tysiącem dukatów. Oskarżony mówił, że jest liwerantem kolejnym. Nie widział, lecz słyszał tylko od p. Emilji N., że dostała od brata 10 dukatów.— Koło stajenki chodził najwięcéj Józef N.

P. A l e k s a n d e r C h o n e k student utrzymuje, że Józef N. pokazując sztuki, miał przeszło 15 dukatów. Przed świadkiem mówił Jan Mikuła, że nie jest synem Józefa N. ani Szepczyńskiéj. — Chłopczyna ten opowiadał, że uczono go jak ma kłamać. Według tegoż, bogaci żydzi bywali u Józefa N., z którymi ten często w drogę wyjeżdżał.

J a n D o r o c i ń s k i, mieszkający w jednym z Józefem N. domu, zeznaje, że oskarżony pytał się świadka, czy nie posiada tygla, a to celem przetopienia połamanych kawałków złota.

W o l f R a b, kolektor ze Sambora i L e i b Z e l i n g e r mieniał w Samborze Józefowi N. dukaty.

Leib Zelinger twierdzi, że oskarżony utrzymywał przed nim, że jest „gutsbesitzerem".— Oskarżony przeczy temu, świadek na to się odzywa, że to co mówi, jest „heilig."

Dwóch ostatnich świadków zeznania swe zaprzysięgają.

(C. d. n.)

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Handel, przemysł i rolnictwo galicyjskie

w obec zakładającego się banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu.

(Dokończenie).

Miejmy to pilnie na oku, że rozpoczynać przemysł w Polsce, jestto stawać do walki z bardzo mocnym współzawodnikiem — z Zachodem. Aby w niéj wytrwać, nie dość jest, jak u nas mówią, z grubszego zastósować się do głównych wymagalności przemysłu, ale trzeba umieć wyciągnąć do najwyższego naprężenia wszystkie struny, które nam w téj walce jakąkolwiek choćby najdrobniejszą korzyść w rękę podają.

Zakład powstającego przemysłu, z uwagi na to, *że najdroższym jest transport surowych płodów*, winien osiąść nie tylko w ich blizkości, ale zakreślając sobie okres takiéj obfitości, jaką przerobić zamyśla, zająć *sam środek* tego koła, żeby płody surowe ze wszystkich stron po jak najkrótszych drogach promiennie doń zbiegać mogły. Skoro tylko handel weźmie gotowy wyrób z rąk fabrykanta, powinien go znów po *najkrótszych* drogach prowadzić na najbliższe targi. Wszelkie obwożenie kołem, klinem bądź płodów surowych, bądź wyrobu, jest niepowetowaną szkodą.

Ta rzecz jest tak prostą, tak dla każdego przekonania przystępną, że warto zbadać dla czego mimo tego tak częste spotykamy zaniedbania pod tym względem.

Biała, np. zwozi swe wełny ze Wschodu, większą część swych wyrobów zbywa znów na Wschód. Pocóż te dwojakie koszta tranportu. Prawda, że tam już fabrykanci raz zasiedli, tam mają swoje zakłady, koncesje — tam już im zostać i mozolić się wypada. Ale po cóż w chwili osiedlania się takie miejsce obrali? *Pewno jedynie dla zbliżenia się do targów pieniężnych!* U nas płód surowy tani, robotnik tani, wyżywienie wszędzie łatwe. Mało ceniono sobe straty pod tym względem. Kapitał u nas zawsze był drogi i trudny, za nim więc ciągnął fabrykant i w bliskości niego osiadał.

Ztąd poznać można jak własność przyciągająca instytucji finansowych może wpłynąć na wadliwe rozmieszczanie się przemysłu.

Otóż te względy i dziś jeszcze wielką odgrywają rolę. Bank galicyjski mógłby, mimo woli, pościągać wszystkie zakłady przemysłowe w najbliższe swe sąsiedztwo. W takim razie przedsiębierstwa te chromałyby zaraz w założeniu, bo coby zyskały na taniości kapitału, toby traciły na przewóz surowych płodów, albo, co się jeszcze częściéj u nas zdarza, płacąc je zbyt tanio zwalałyby ciężar własnego błędu na rolnictwo.

Niech się więc bank galicyjski i cała publiczność przejmie mocno tą prawdą ekonomiczną, że najdotkliwsze straty ponosi kraj w przewożeniu płodów surowych, że przeto *każdy krok* przemysłowca *odsuwdjącego się od płodów surowych ku targom pieniężnym* jest krokiem narażającym rolnika na stratę w cenie surowego płodu, przemysłowca na większą trudność walczenia z współzawodnictwem Zachodu, kapitalistę, na możność utraty pożyczki umieszczonéj w przedsiębierstwie samochcąc sobie szkodzącém.

Jeśli więc bank zaraz na wstępie da uczuć wszelkim przedsiębiercom, że z każdego punktu galicyjskiego trafić do niego będą mogli w równy sposób, byle tylko zakłady swe umieszczali tam, gdzie mogą najwięcéj oszczędzić sobie i rolnikowi na przewożeniu płodów surowych, jeśli przytém te tylko gałęzie handlu wspierać będzie, które najkrótszych dróg odbytu pilnować będą, wtenczas nie tylko sam nie narazi swoich kapitałów, ale, o co nam głównie chodzi, w wysokim stopniu dobro kraju podniesie.

Przedewszystkiém łatwością kredytu swego popierać powinien myśl *zamienienia handlu zbożem na handel mąką*. W tym celu wspierać każdy młyn powstający w środku jakiéjkolwiek zasobnéj okolicy, każdego większego kupca, który na przekór dzisiejszym nawyknieniom kupieckim będzie rzucał wyborową mąkę polską na targi zachodnie.

Jest to dla Galicji ze wszystkich kwestji żywotnych najżywotniejszą. Ona to podnosi od razu o trzecią część dochody rolnika, umożebnia meljoracje gruntu i stwarza rozległy przemysł, którego zarobek najskuteczniéj do stworzenia z czasem wielkich kapitałów krajowych może się przyczynić.

Ale i we wszystkich innych gałęziach przemysłu, których specjalny przegląd robiliśmy w tym celu, aby rozpoznać wszystkie ich ruchy, jakie kapitałami zasilać trzeba, powinien bank galicyjski przedewszystkiem wspierać i protegować te zakłady, ktore się według geograficznego rozmieszczania surowych płodów osiedlą, a obok nich w swojém miejscu powstające handle.

Tą drogą bank galicyjski przyczyni się najskuteczniéj do rozwiązania najważniejszych ekonomicznych zagadnień krajowych i stanie się nietylko wielkim pośrednikiem między kapitałami zachodu a świeżą pracą naszą narodową, ale co więcéj spełni ważną i wielką rolę prawdziwego organizatora przemysłu i handlu polskiego, a dźwigając tym sposobem najskuteczniéj rolnictwo, stanie się główną podporą całego narodowego bogactwa.

Oświęcim, dnia 13 maja. *(Sprawozdanie tygodniowe z targu wołowego.)* Targ tygodniowy dla właścicieli wołów mniéj świetny, bo bydła spędzono w zanadto wilekiéj liczbie, 2700 sztuk. Kupcy mając w czem wybierać, ociągali się, — 613 sztuk nie zostało sprzedanych, ceny jednak utrzymały się te co dawnéj. Płacono woły wyborowe 650 *ł.* wagi przypuszczalnéj 178.50; 595 *ł.* — 152.50; 500 *ł.* — 128.50, co wynosi na wiedeński rachunek 29 do 30 złr. za centnar wiedeński.

Wiadomości telegraficzne.

Paryż, 13 maja. Papież wystosował do księcia Asturji pismo dziękczynne za przysłane mu życzenia na uroczystość pięćdziesięcioletniego kapłaństwa swego.

Londyn, 14 maja. Rząd otrzymał odpowiedź Hiszpanji, która zaprzecza, że sprawa okrętu T o r n a d o przedłożoną znowu zostanie specjalnemu trybunałowi.

Madryt, 13 maja. Kortezy odrzuciły poprawkę, dotyczącą zasady dziedziczności tronu.

Poseł francuzki Mercier de l' Ostende agituje przeciw ustanowieniu rejencji.

Petersburg, 14 maja. Moskiewska ajencja telegraficzna w Tauris donosi pod d. 13 maja, że perski poseł Mirza Hussein Khan odjechał z Erzerum do Konstantynopola, w celu załatwienia kwestji granicznéj.

W Roum (?) miała cholera wybuchnąć.

Aleksandrja, 8 maja. Odjazd wice-króla do Europy nastąpi około 20 b. m.

Prefekt policji Omer Lutfi Pasza mianowany został gubernatorem Kairu.

Przegląd polityczny.

Wiedeń *14 maja.*

(L...i) W chwili gdy ten list was dojdzie, będziecie może już mieli dosłowne brzmienie mowy tronowéj, którą Cesarz zamknie jutro uroczyście dwuletnią sesję rady państwa.

W gazetach tak miejscowych jak i prowincjonalnych znajdujemy już od kilku dni ustępy z téjże mowy; o ile one są autentyczne, trudno osądzić.

Miałem sposobność mówić dziś z osobami, będącemi w stanie znać już treść mowy tronowéj i spieszę podzielić się z wami tém, com od nich słyszał, ręczając wam przytém za wiarogodność źródła.

Jutrzejsza mowa tronowa ma być jak niemcy mówią *geschäftsmässig*, bez właściwego koloru, bez wybitnéj barwy; w całéj mowie mają być uwydatnione głównie ustawy zabezpieczające polityczną i indywidualną wolność jednostek, o narodowościach zaś monarchię składających, jak również o wzajemnym ich do siebie stosunku, mowa albo wcale nie wzmiankuje, albo robi to tylko w ogólnikach, niedających żadnéj pewnéj podstawy, do przyszłego słusznego urządzenia tychże stosunków.

Przypominając przedewszystkiém członkom obu izb, w jak krytycznéj chwili zwołani zostali przed dwoma laty, by nieszczęściami dotkniętemu państwu świeżych dodać sił, by je na nowych ugruntować podstawach, mowa tronowa oświadcza, że rada państwa wywiązała się zaszczytnie z tego zadania. Następnie ma wyliczyć ważniejsze ustawy, jakie w ubiegłéj sesji uchwalone i sankcjonowane zostały, a zarazem wykazać wpływ zbawienny tych ustaw na rozwój materjalny i moralny monarchji.

Na pierwszém miejscu ma być mowa o ugodzie z Węgrami, następnie o ustawie wojskowéj, która stanowi nietylko ścisły węzeł łączący dwie połowy monarchji, ale także przyczyni się do utrwalenia potęgi państwa, które to wzmocnienie jak i przyjazne stosunki łączące monarchję z innemi państwami, są najlepszą rękojmią trwałego pokoju, tak dla Austrji potrzebnego.

Wzmiankując o ustawach wyznaniowych, mowa ma wyrazić nadzieję, że ustawy te będą podstawą zgodnego życia między państwem a kościołem.

Uchwalona w ostatnich czasach ustawa o wychowaniu w szkołach ludowych, również ma być wzmiankowaną z tą uwagą, że nauka i wiedza stanowią główną podstawę siły i dobrobytu państw i narodów.

Czesi mają mieć specjalny ustęp, w którym monarcha ma wyrazić życzenie i nadzieję, że i oni w dalszych robotach i usiłowaniach rady państwa udział brać będą.

Rezolucji naszéj mowa tronowa wcale nie wspomina, ma tylko być zdanie, że nowa konstytucja w połączeniu z krajowemi statutami pozostawia szerokie pole autonomicznemu samorządowi, że Austrja ma być państwem umożliwiającém rozmaitym w skład jéj wchodzącym krajom i ludom pielęgnowanie swych interesów i własności.

Główny jednak nacisk ma być położony na to, że konstytucja jest gruntem, na którym właśnie powyższy cel da się osiągnąć, i tylko na gruncie konstytucyjnym porozumienie nastąpić może, nawet nastąpić musi, gdyż jedna tylko Austrja daje ludom swoim opiekę, wolność i możność zachowania niezależności i właściwości swoich.

Że Galicja, pomimo pozostania ciągle na gruncie konstytucyjnym, nie zdołała jednak wywalczyć sobie zadośćuczynienia najsłuszniejszym jéj żądaniom, o tém jak widzicie ani słowa nie ma.

Wiedeń *14 maja.*

(R) Donosiłem wam telegrafem o rezultacie wczorajszego posiedzenia koła. Po wielu naradach i odgrażaniach — *nascitur ridiculus mus.*

Na porządku dziennym były dwa wnioski, wniosek p. Zyblikiewicza i Szujskiego. Przeciw wnioskowi p. Szujskiego (delegacja złoży mandaty po zamknięciu izby) większość zrobiła zarzut, że nad wnioskiem tym nie można głosować, bo dotyczy on aktu którego członkowie natenczas dokonać, mają, kiedy już koła nie będzie. Jest to niezręczny sofizmat; ale p. Szujski chcąc wszelką odjąć większości sposobność usunięcia się od głosowania, odmienił swój wniosek tak: koło uchwali, że ze względu na sprawy krajowe jest rzeczą konieczną złożyć mandaty. (Złożenie mandatów pozostawia się zatem wolności każdego pojedynczego.)

Pomimo to obydwa wnioski upadły. Za wnioskiem p. Zyblikiewicza głosowało 9, za wnioskiem zaś Szujskiego 10.

Trzeciego wniosku nie było żadnego, a z tego wypływa, że dziwną była wiadomość, którą p. Chrzenowski telegrafował sam o sobie do *Czasu* i *Kraju*, że on postawił wniosek złożenia mandatów po zamknięciu izby.

Na posiedzeniu tém rzecz się tak miała: p. Chrzanowski oświadczył, że gdyby kto postawił taki wniosek, toby on za nim głosował. „To proszę postawić" — odrzekł ktoś z boku. Tego nie chciał zrobić pan Chrzanowski i dlatego postawił wniosek p. Szujski.

Tak opowiadali wszyscy delegaci, z którymi o tym fakcie mówiłem i dziwili się bardzo telegramowi p. Chrzanowskiego,

Członkowie mniejszości postanowili złożyć jutro mandaty na ręce marszałka krajowego po skończeniu uroczystości zamknięcia izb. Oprócz ośmiu, o których wam telegrafem, doniosłem, oświadczył dziś w izbie p. Rogawski, że złoży mandat, podobnie też i p. Horodyski. Pozostanie więc sam p. Ziemiałkowski z mamelukami.

Walka wyborcza, która w y ł ą c z n i e zajmuje Francję, zaczyna wychodzić powoli z początkowego stanu zawiłości i niejasności. Możnaby powiedzieć, że tumany kurzu podniesione piewszém starciem się, opadają. Kandydatury niemające szansy, ustępują na bok. Stanowisko stronnictw i wzajemny ich stosunek wyjaśniają się.

Jedno dziś zdaje się już pewném, że w Paryżu rząd n i e odniesie zwycięztwa, i że tym razem opozycja z reszty kraju także nielada otrzyma zasiłek. Rząd poznał się na tém położeniu, i podwoił usiłowania swoje. Ale ani mowy cesarza, ani okólniki ministra Forcade de la Roquette, ani nareszcie środki policyjne przeciwko burzliwym zgromadzeniom nie zapobiegną częściowéj klęsce rządu na którą się zanosi.

Niezliczona ilość wyznań wiary politycznéj, proklamacji i afiszów wyborczych wprawia kraj cały w gorączkowy ruch. Nie jest to płomień rewolucji, ogarniający Francję, ale zdaje się jakby łuna takiego płomienia zawisła dziś nad cesarstwem Napoleona....

Wskazaliśmy powyżéj na podwójną przyczynę niepokoju, który panuje w Anglji, i który wywołał popłoch na giełdzie londyńskiéj: roszczenia Stanów Zjednoczonych i sprawę Irlandji.

Opinione z dnia 12 b. m., która dzisiaj nadeszła, pisze jeszcze o przesileniu ministerjalném, które jednak według telegraficznych depesz, już jest dokonaném.

Jedną z trudności, jakie w utworzeniu nowego gabinetu napotkał p. Menabrea, była kwestja, jaką tekę powierzyć p. Minghettemu, który kilka razy już był ministrem. Oddano mu nareszcie, jak wiemy, ministertwo rolnictwa. Menabrea obok prezesostwa zachował sobie sprawy zewnętrzne, których w żaden sposób nie chciał odstąpić Minghettemu.

Ogólném jest zdanie, że p. Minghetti przyjmując podrzędną tekę, spełnia akt abnegacji. „Ale któż nie widzi, pisze *Opinione*, że p. Minghetti będzie mówcą ministerstwa? Powaga osobista podnosi tekę. Wartoby to powtórzyć i innym ministrom rolnictwa, których zdania pp. Giskrowie np. wcale nie liczą, gdy mówią o jednogłośném zdaniu gabinetu.

Kortezy hiszpańskie ukończyły obrady nad pierwszą częścią konstytucji, zawierającą w sobie ogólne zasady i prawo wszystkim obywatelom zarówno służące.

Stronnictwo republikańskie obradowało nad tém, czy ma ustąpić z kortezów, na przypadek przyjęcia w zasadzie monarchicznéj formy rządu. Odroczono uchwałę aż do rozstrzygnięcia kwestji téj w izbie.

Z drugiéj strony, rozdrażnienie partji klerykalnéj i duchowieństwa z powodu przyjętych artykułów konstytucji zapewniających wolność religijną jest nadzwyczajne. Aresztowano niedawno jednego księdza, który z ambony wołał o zemstę i śmierć na autorów tych ustępów konstytucji.

Ostatnie telegramy „Kraju."

Wiedeń 15 maja. Mowa tronowa, zamykając dwuletnią kadencję rady państwa, wspomina na wstępie o sytuacji skończonéj wypadkami roku 1866, którą rada państwa zastała.

Mowa tronowa podaje następnie przegląd wszystkich ważniejszych czynności rady państwa. Wspomina z uznaniem o porozumieniu z Węgrami i o materjalnych ofiarach, jakie ludność spełnić musiała i zapowiada lepszą przyszłość pod względem gospodarczym i materjalnym

Mowa tronowa podnosi znaczenie ustawy o obronie krajowéj w obec jedności i potęgi monarchji, wypowiada jednak zarazem z szczególnym naciskiem, że pokój jest nieodzownym warunkiem dla pomyślności Austrji, i że przyjacielskie stosunki z innemi państwami zabezpieczają jego utrzymanie.

Mowa tronowa streszcza pojedyncze ustawodawcze czynności rady państwa w zakresie sądownictwa, administracji, handlu, skarbowości, podnosząc szczegółowo znaczenie najważniejszych ustaw.

Mowa tronowa przypomina ustawy wyznaniowe i wypowiada nadzieję, że będą one trwałą podstawą zgodnego i harmonijnego działania państwa i kościoła. Wskazuje ona zarazem na znaczenie oświaty, do jakiéj Austrja w skutek dopiero co sankcjonowanéj ustawy szkolnéj dojść powinna.

Mowa tronowa wypowiada zupełne uznanie dla rady państwa za jéj natężoną i skuteczną pracę; wspomina naostatek o tych, którzy się wykluczają od wspólnego działania. i odwołuje się gorącemi i silnemi słowy do potrzeby porozumienia się na drodze ustawodawczéj, gdyż jedynie tylko Austrja może wszystkim swoim ludom zapewnić opiekę i wolność, oraz zabezpieczyć im utrzymanie samodzielności i odrębności.

(Mowę tronową przerywano częstemi oklaskami i objawami zadowolenia.)

Kursa. W i e d e ń 15 maja, godz. 2 m. 20. 5% zjednoczony dług państwa 61.15.—5% zjdn. dług państwa w srebrze 69.20.— Londyn 123.90.—Srebro 121.—.— Dukat 5.84. Akcje kred. 277.50— Lombardy 231.50.—. Losy z 1860 r. 99.30— Losy z 1864 r. 123.50.—Akcje franko-austr.117.50.— Napoleony 9.89 Akcje kol. galic. Kar. Lud. 217.—. — Akcje kolei Lwow.-Czerniow. 184.75. — Akcje kolei połudn.wschodniéj 153.25. — Akcje Banku 738. — Akcje banku zjedn. (Vereinsbank) 118.—. —Akcje banku jen. —.—. — Renta w srebrze 69.10. — Bank obrotu —.— Tramway —.—. (Usposobienie giełdy: słabe.)

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

Sprostowanie. — W wczorajszéj korespondencji z Czerniowic (pod rubryką „Rozmaitości"), zamiast dr. Głabkowski, powinno być dr. Słabkowski.

☞ Z powodu świąt uroczystych, następny numer dziennika wyjdzie we wtorek wieczór.

---

trochę komedjantką, nietylko świat, ale samą siebie ciągle chce zwodzić. Mniema, że pobieżną dobroczynnością zmyje plamę swojego położenia, a nie posiada nawet jedynéj wymówki dla swego błędu t. j. miłości dla księcia. Pełna dumy, może się unieść wspaniałomyślnością w chwili namiętnego zapału, ale zanadto się już wżyła w swoje niecne stanowisko, ażeby dłużéj zachować piękne i prawdziwe uczucia. Prawdziwego charakteru Lady Milford domyśléć się można w scenie z Luizą, gdy jéj mówi: „Ja z nim szczęśliwą nie będę, ale i ty nią nie zostaniesz. Szczęście zniszczyć jest także szczęściem," potém, gdy ofiarując jéj swoje bogactwa, żąda ażeby jéj Ferdynanda odstąpiła.

Wreszcie, gdy dwór opuszcza, najwięcéj ją cieszy hałas jaki swoim postępkiem na dworze wywoła.

Pani Hoffman, która rolę tę dawniéj już przedstawiała, ostatnim razem więcéj niż zwykle nas zadowolniła. Wprawdzie gra jéj była więcéj instynktowa, niżeli wyrozumowana. ale za to miała chwile, gdzie prawdą i życiem swego wykonania głębokie wywoływała wzruszenie. Mianowicie walkę uczuć w scenie z Ferdynandem, pasowanie się obrażonéj godności z namiętnością, i nareszcie poddanie się zupełne chwilowéj sile téj miłości, znakomicie oddała. Także i w scenie z Luizą i w następnéj ze sługami, wszystkie sprzeczne przejścia tego dziwnego charakteru, trafnie odcieniowane zostały. Zato w pierwszéj wyż wymienionéj scenie, chwila, gdy duma tak długo gnębiona, tém silniéj się odzywa, mniéj szczęśliwie się powiodła, nie było widać téj szalonéj pychy księżniczki angielskiéj.

Zanadto się zagalopowaliśmy z początku i mało nam miejsca zostaje, ażeby o innych rolach pomówić, możemy więc tylko w kilku słowach o nich wspomnieć.

Pan Benda w roli prezydenta, grzeszącéj zbytniém naładowaniem czarnych kolorów. i nieusprawiedliwiającéj przeto wcale ostatniéj jego skruchy po śmierci syna, pojął charakter zdaniem naszém za gwałtownie, zbyt często i zbyt głośno się unosił. Zato charakterystyka jego zewnętrzna była wyborną.

Pan Nowakowski zaś w roli tak charakterystycznéj Wurma, z któréj wiedeński artysta p. Lewiński świetną zrobił kreację, a w któréj i p. Rapacki prawdziwy typ nam przedstawił, z początku trzymał się dobrze. Był może trochę bladym, ale nierażącym, za to widocznie chciał na końcu 5go aktu wywołać *coup de théâtre*. I zrobił *coup de théâtre*, ale jak nieszczęśliwie! Uznaliśmy już nieraz zdolności p. Nowakowskiego, ale zdaje nam się, że jedynie na polu komiczném zastosowane być mogą. Wszelkie prawie dotychczasowe próby w dramacie i w trajedji nie powiodły mu się wcale, przynajmniéj na scenie krakowskiéj.

Zostają się trzy role, z których jedna większa Müllera, a dwie mniejsze, żony jego i marszałka dworu Kalb. Role te, jako epizodyczne, nie wymagają jak tylko lżejszego naszkicowania, i dlatego te szkice są bodaj lepiéj wykończone od poprzednich obrazów, i zarazem nie tyle stanowią trudności dla artysty.

Pan Wolski widać był zupełnie w swoim żywiole w roli kapelmistrza, obdarzonego jowialnością i żywością wrodzoną muzykom, a zarazem miłością ojcowską najtkliwszą, choć trochę egoistyczną, i prawością prostego mieszczanina. Roli téj Müllera szczerze mu winszujemy.

Pani Ekerowa jak zwykle doskonale uchwyciła wszystkie komiczno-charakterystyczne strony roli matki niebardzo rozumnéj, dającéj się łatwo łudzić błyskotkami, i wreszcie ogromnie gadatliwéj.

Wreszcie p. Eker przedstawił Kalba w sposób żywy i interesujący, choć może dla tak wysokiego dygnitarza, jak marszałek dworu, trochę za powiewny.

Jeżeli piszę o czwartkowém przedstawieniu, to jedynie ze względu na artystkę, która tytułową rolę odegrała. Trudno bowiem o sztukę słabszą, nudniejszą, mniéj sceniczną, jak owa nieszczęśliwa *Poczwarka.*

Nie rozumiem nawet, dlaczego artystka tę a nie inną sztukę na występ swój obrała. Czyż rola Poczwarki ma być popisową rolą? Jeżeli prawienie ładnych sentencji przez ciąg pięciu aktów, jeżeli pozostawanie ciągłe na scenie w roli bez prawdy, bez charakteru, bez konsekwencji, może dać pole artystce do okazania talentu, w takim razie rola Poczwarki nadaje się do tego. Ale zdaje się, że największy talent aktorki upaść musi, jeżeli autor na barki jéj zwali zbyteczny ciężar błędów i własnego niedołęztwa. Dlatego niepodobna z tego przedstawienia wyprowadzić jakichkolwiek wniosków o talencie pani Biedrońskiéj.

Widać w niéj artystkę wytrawną, obeznaną ze sceną, pewną siebie, o organie miłym i dźwięcznym, i dobrze wyrobionym. Niektóre lepsze sceny, jak mimika na mostku, jak spór z Landrym, jak rozmowa z babką, jak taniec z cieniem własnym, powiodły się bardzo dobrze. W ogóle jednak raził brak lekkości, pewien chłód i niedostateczne cieniowanie, ale usprawiedliwić to można łatwo bezbarwnością roli, która, jak wyżéj powiedziałem, ogranicza się do recytowania ładnych ogólników.

Sądząc z krytyk w lwowskich dziennikach zamieszczonych, wnosić wolno, że pani B. należy do lepszych polskich artystek.

Dlatego nie śmiem o niéj żadnego wydawać sądu, zachowując sobie to prawo do drugiego jéj wystąpienia, jeżeli takowe miejsce miéć będzie.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Dzień	godzin	Barometr p. 0° Reaum.	Ciepło podług Reaum.	Kierunek i moc wiatru	Stan nieba	Zjawiska
14	2	330.95	+12.8	wschodni spokojny	chmurno	przed południem deszcz
	10	330.33	11.6	północ.-wschodni spokojny	„	— —
15	6	329.26	9.4	„ „	„	w nocy deszcz

Treść pism czasowych literackich.

Nowin ze świata Nr. 4 zawiera: Wiadomości o Unji Lubelskiéj. — Dwaj bracia, powieść z czasów króla Sobieskiego (č. d.). Wiadomości z polskich krajów: Co słychać w kraju polskim pod rządem austrjackim; Co słychać w kraju polskim pod rządem moskiewskim? — Wiadomości z Wiednia. Wiadomości z dalszych krajów. — Wspomnienia narodowe (3 maja 1815 r.) — O gospodarstwie, handlu i przemyśle: Listy gospodarza z Gorczyna pod Poznaniem. — Rozmaitości. — Książki pożyteczne do czytania. — Ceny zboża.

— **Bibljoteki Warszawskiéj**, zeszyt na miesiąc maj r. b. zawiera: Literatura polska: Symonowicz i jego sielanki, p. A. Tyszyńskiego, — Powieść Abdallach, czyli czterolistna koniczyna, powieść arabska, p. E. Laboulaye. — Astronomja: O badaniach rozbioru widma słonecznego oraz innych ciał niebieskich, p. I. Kowalczyka. — Poezja Z Petrarki. Canzone II., przekład Felicjana. Korrespondencja: Kronika paryzka, literacka, naukowa i artystyczna. — Z Astrachanu, od Z. T. — Z Florencji, od F. Z. — Piśmiennictwo krajowe i zagraniczne: Czy w literaturze naszéj było dwóch współczesnych sobie Stanisławów Sarnickich? (Zdanie do ostatecznego rozstrzygnięcia,) p. F. M. Sobieszczańskiego. — Zarząd gospodarstwa p. Kąkolewskiego. Warszawa 1869 r., p. Z. Jaroszewskiego. — Odpowiedź na krytykę p. B. Strzemińskiego, zamieszczoną w zeszycie IV. Bibljoteki Warszawskiéj za kwiecień, 1869 r. p. dra Levittoux. — Przegląd teatralny: Kupiec wenecki. Komedja Szekspira, przekład Augusta Jeśkiego. — Zemsta pani Hrabiny. Komedja w 3ch aktach, napisana p. Z. Sarneckiego. Wiadomości bieżące i rozmaitości. — Dostrzeżenia meteorologiczne z. m. marzec r. b.

Gazety rolniczéj Nr. 18 zawiera: Pranie strzyż i sprzedaż wełny (ciąg dalszy z ryciną), p. Stanisława Niedrowskiego. — Kronika rolnicza z Paryża za kwartał Iszy r. b. (c. d.) p. Zygmunta Gawareckiego. — Korespondencje gospodarskie: Z powiatu Radziejowskiego, p. A. M. — z Poznania, p. Kazimierza Koszutskiego. — Hodowla koni. — Program wyścigów konnych w Moskwie i Wilnie na r. 1869. — Przegląd przemysłow-handlowy. — Korrespondencja od redakcji. — Ogłoszenia gospodarskie. — W odcinku: gospodarstwo i prawo (dok.) p. Michała Szymanowskiego.

Tygodnik illustrowany Nr. 71 Serji II. zawiera: Bajki Krasickiego, illustr. przez Ant. Zaleskiego (z drzeworytem). — Kronika tygodniowa. — Przegląd polityki zagranicznéj. — Przegląd teatralny. — Marymont pod Warszawą (z 3ma drzeworytami) Osieł, bajka F. Morawskiego. — Rozmaitości. — Ciężkie czasy, gawęda p. Antoniego Dembowskiego (dok.) — O pismach dla rzemieślników. — Rysunki humorystycz. Fr. Kostrzewskiego (z drzeworytem.) — Szachy. — Rebus. — Wiadomości bibljograficzne: Archeologja, sztuki piękne. — Dodatek nadzwyczajny: Tajemnice miasta, powieść Hackländera.

Wędrowiec z dnia 5 maja, zawiera: Bracia Syamscy (z drzeworytem.) — Hrabina Gizela, powieść przez E. Marlitta (ciąg dal.) Trzecia para sławnych kochanków (z 2ma drzeworytami.) — Waterloo, opis bitwy podług Chesney'a, p. Klemensa Podwysockiego. — Dante illustrowany, p. Gustawą Doré (z drzeworytem, wyjętym z Raju.) — Teleuci czyli Biali-Kałmucy, studjum z natury p. Henryka Filipowicza. — Nowości: literackie, teatralne, sztuki piękne, statystyczne, nekrologja.

Kłosów Nr. 201 zawiera: Bakałarze, powieść A. Pługa (dalszy ciąg). — Wiosna, wiersz M. Dobrzańskiego. — Darwin i jego teorja o pochodzeniu gatunków. p. T. Skomorowskiego (dalszy ciąg). — Waszkiewicze. — Szekspira „Kupiec Wenecki", F. H. Lewestama (ciąg d.). — Antoni Zygmunt Helcel, p. K. Wł. Wójcickiego. — Pokłosie, przez Edwarda Lubowskiego. — Klara Vere. Romans Er. Spielhagena (dokończ.) Przegląd teatralny, p. F. H. L. — Piękność umartwieniem. Legenda hiszpańska, przez J. E. H. — Odczyty publiczne w Londynie (Royal Institution Lectures,) streścił T. Skomorowski. — Szachy, przez J. Kleczyńskiego. Przegląd polityczny. — Ryciny.

Opiekun domowy, Nr. 18 zawiera: Małżeństwo, przez Zofję z Brzozówki. — Prawdziwa piękność, wiersz Kar. B. — Zamek w Smoleniu (z drzeworytem.) — Skały Jana Hajlinga, podanie ludu czeskiego. — Krzesła i stoliki dla uczącéj się młodzieży, p. dra. A. Przystańskiego. — Sikawka ogrodowa (z drzeworytem.) — Rozmaitości. — Myśli i zdania.

Tygodnika mód Nr. 18 zawiera: Prelekcje publiczne Henryka Lewestama, dra filozofii, profes. szkoły głównéj. — Krzyżowe drogi, powieść składana w listach 4ch autorów (c. d.) — Wiersz. — Przegląd literatury zagranicznéj. — Doniesienia literackie. — O ubiorach. — Rozmaitości. — Dodatek z drzeworytami zawiera: Ubrania do konnéj jazdy. — Kostiumy: „Paulina" „Athenienne". „Eliza", „Miranda", „Irena", „Florentyna". — Płaszczyk z pelerynką dla dziecka. — Żakiety damskie. — Bluzki. — Ubrania do pierwszéj komunii.

Wiadomości urzędowe.

Mianowania.

N. Pan mianował dra Franciszka Mertens nadzwyczajnego profesora matematyki przy uniwersytecie krakowskim, rzeczywistym profesorem tegoż przedmiotu.

Wakujące posady.

Kontrollora oraz likwidatora przy kasie miejskiéj lwowskiéj, z pensją 945 złr. rocznie i kaucją wyrównującą rocznéj pensji.

— Oficjała miejskiéj izby obrachunkowéj we Lwowie z pensją 630 złr,

— Oficjała kasy miejskiéj lwowskiéj z pensją 472 złr. 50 kr. — oraz

— Ingrossisty miejskiéj izby obrachunkowéj z pensją 420 złr. w. a.

Termin podania o powyższe posady do d. 20 maja b. r.

— Inżyniera powiat. w Galicji z roczną pensją 1000 złr. a ewentualnie adjunkta budownictwa z pensją 800 złr. lub 700 złr. Termin podania do końca maja.

Licytacje.

Sąd powiatowy w Czortkowie sprzedaje w d. 24 maja, 24 czerwca i 21 lipca połowę realności pod l. 212 tamże położonéj a na 367 złr. oszacowanéj.

— Sąd obwod. Tarnowski sprzedaje w dd. 21go czerwca, 19 lipca i 16 sierpnia realność tamże na Strusinie pod l. 223 położoną na 767 złr. 29 kr. oszacowaną.

Inseraty.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 15 maja	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą
Papiery krajowe:		
Renta	61¾—	61 —
„ w srebrze	69¾—	69¼—
Losy pożycz. z r. 1854	— —	— —
„ „ „ 1860	100 —	99½—
„ „ „ 1864	126 —	125½—
Galic. obligacje indemn.	72¾—	72¼—
„ listy zast.	— —	— —
„ „ „ ban. hypot.	— —	— —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei połudn. 3% (Lomb.)	112 50	111 75
„ Kar. Ludwika 5%	99 50	98 75
„ „ „ II emis.	93 75	93 —
„ Czerniow. I 5%	79 50	78 75
„ „ 1867	89 —	88
„ „ 1868	84 75	84 —
Akcje przemysł. i bank.		
Lombardy	233 —	232¾—
Akcje kol. K. Lud. galic.	218 —	217 —
„ kol. czerniow.	186½—	186¼—
„ kol. Rudolfa	161½—	160½—
„ kol. siedmiogr.	162 —	161 —
„ kol. półn.-wsch.	154¼—	153½—
„ banku narod.	746 —	743 —
„ Zakł. kredyt.	280¼—	279½—
„ Anglo-Hungaria	— —	— —
„ Zakł. kredyt. węg.	— —	— —
„ banku dla obrotu	135¼—	134¾—
„ „ handl. ogóln.	— —	— —
„ „ związkow.	— —	— —
Losy kredytowe	166½—	165¼—

Papiery zagraniczne:	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą
Listy zast. pol. z kup. I emis.	88½—	87¾—
„ „ „ „ II emis.	86 —	85½—
„ likwidacyjne z kup.	74½—	73½—
Kolej warsz.-wied.	72 -	71 —
„ warsz.-bydg.	71 —	70 -
Ros. pr. z r. 1864	171 -	170 —
„ „ z r. 1866	169 —	168 —
Waluty:		
Srebro	122½—	121½—
Dukaty	5 90	5 80
Napoleondory	9 90	9 80
Imperiały	10 10	10 - -
Courant pruski	181 —	180 —
Rosyjsk. ruble pap.	159 —	158 —
Wiedeń 14 maja		
5% Łączny dług państwa	61 30	61 15
5% Pożyczka srebrem	69 20	69 —
4½% Metaliki	— —	— —
5% Oblig. indemn. Galic.	72 60	72 30
5% „ „ Bukow.	72 75	72 25
7% Pożycz. głodowa galic.	101 —	100 50
Akcje: Banku nar. za szt.	741 —	739 —
Zakładu kredyt. za 200 złr.	279 10	278 90
Kolei Ferdynanda	2360—	2357—
„ rządowej fr.-austr.	355 50	354 50
„ południowej	232 10	231 90
„ Cesarz. Elżbiety	186 —	185 50
„ Galic. Kar. Ludwika	217 50	217 —
„ Lwow.-Czern.-Jassy	185 50	185 —
„ księcia Rudolfa	160 50	160 —
Listy zastawne:		
5% Banku narod. na M. K.	100 30	100 —

	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą
5% Banku narod. na W. A.	95 50	95 25
4% Galic. Towarz. kredyt.	79 —	78 —
6% „ Banku Hypot.	91 25	90 75
6% „ Banku Włośc.	93 —	92 50
5½% Węgierskie	92 50	92 —
5% Boden kredit austr.	108 50	108 —
Obligi pierwszeństwa:		
5% kolei Cesarz. Elżbiety na 100 złr. M. K.	103 —	102 —
5% kol. Ces. Elzb. na 100 złr. W. A. (w srebrze)	91 50	91 —
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	96 25	95 75
5% „ aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	134 25	133 75
5% „ „ „ emis. 1867	132 50	132 -
5% „ połudn. na 500 fr.	112 50	112 —
6% „ „ Bony (spłac. w 1875—76)	235 50	234 50
5% „ Ferd. za 100 złr. M. K.	96 25	95 75
5% „ „ „ W. A.	92 --	91 50
5% „ „ „ (sr. płat.)	107 25	106 75
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr.	99 50	99 —
„ „ 2 emissja	93 75	93 25
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	79 25	79 —
„ Czern.-Suczawa „	88 50	88 25
„ Suczawa.-Jassy „	84 70	84 30
5% sr. księcia Rudolfa	89 50	89 —
Losy:		
Pożyczk. z r. 1839	242 —	240 —
4% „ z r. 1854 na 250 złr.	92 50	91 50
5% „ z r. 1860 na 500 złr.	99 70	99 40

	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	102 50	102 —
„ z r. 1864 na 100 złr.	123 25	123 —
Como-Rentowe	24 —	23 50
Kredytowe	166 25	165 75
Żeglugi na Dunaju	97 50	97 —
Miasta Tryestu	140 —	130 —
Budy	38 50	37 50
Stanisławowa po 20 fl. w. a.	28 50	27 50
Salm	43 —	42 50
Palfy	34 50	34 —
Clary	38 —	37 50
St. Genois	34 -	33 75
Windischgrätz	23 —	22 50
Waldstein	25 —	24 50
Keglewicz	15 —	14 50
Rudolfa	15 50	15 —
Wexle:		
4% Berlin za 100 talar.	— —	— —
Augsburg za 100 fl. pł. Niem	102 65	102 45
3½% Frankf. n/M za 100 fl. połudn. niem.	102 80	102 60
3% Londyn za 10 f. szt.	124 —	123 85
2½% Paryż za 100 frank.	49 25	49 25
6½% Petersburg za 100 rubli	— —	— —
Monety:		
Dukaty ważne	5 85	5 85
20-frank. sztuki	9 91	9 90
Rosyjskie imperjały	— —	— —
Talar związkowy	— —	— —
Srebro	121 35	121 —
Lwów 12 maja.		
Kolei galic. Kar. Ludw.	218 -	217 —

	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	płacą
Kolei Lwow.-Czer.-Jassy	186 25	185 50
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	85 —	84 —
„ „ „ bez kup.	91 —	90 50
Obligi indemn. gal.	72 80	72 40
Dukat holend.	5 86	5 79
Dukat ces.	5 88	5 84
Napoleon d'or	10 —	9 89
Półimperjał ros.	10 12	9 97
Rubel srebr.	1 92	1 87
Talar pruski	— —	— —
Srebro	122 50	121 50
Warszawa 13 maja. *Papiery:*	Rs. k.	Rs. k.
Obligi Skarbu za 100 rs. (op. kuponu)	— —	— —
Listy zast. III Okr. serji 1 za 100 rs.	87 45	87 12
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	84 20	84 45
Listy likwidacyjne	72 37	72 4
Półimperjały rosyjskie	— —	— —
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	172 —	170 —
„ „ „ z r. 1866	170 —	— —
5% listy zastawne rosyjs.	— —	— —
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. rs. 125	— —	— —
Akcje dr. żel. warsz.-wied.	73 50	71 —
„ „ warsz.-bydg.	70 50	— —
„ „ warsz.-teresp.	— —	— —
liberowane, za 100 rs	— —	— —
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiéj rs. 100	— —	— —

Ceny zboża.

Kraków.	Mierzyca waży f. w. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
		Za korzec Zł. w. a.			
Pszenica czer. korzec	85	8.90	8.60		
„ biała „	85	9.25	8.90		
Żyto „	80	6.40	6.30		
Jęczmień „	70	6.—	5.25		
Owies „	50	4.30	4.10		
Tatarka „	75	6.—	5.25		
Kukurydza „	85	— —	— —		
Proso „	85	5 80	5.30		
Groch „	90	— —	— —		
Fasola „	90	7 -	6.25		
Bobik „	90	8 50	8.—		
Wyka „	90	6.50	6 —		
Rzepak zim. „	75	7 —	6 50		
Rzepik „ „	—	— —	— —		
„ letni „	—	— —	— —		
Siemię lniane „	75	— —	— —		
Koniczyna biała „	90	48 —	40 —		
„ czer. „	90	42 —	36 —		
Tymotka. „	65	13 -	12.—		
Spirytus (80 Trallesa).		13¾	13½	za wiadro	
„ (90 Trallesa)		17¾	17¼—		

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

odchodzą:

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po poł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano, — do Lwowa o g. 10 min. 30 rano; 8 m. 30 wieczór, — do Wieliczki 11 rano

Z Wiednia do Krakowa o g. 7 m. 15 rano 8 m. 30 wieczór.

Z Granicy do Szczakowy o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południu.

Z Szczakowy do Krakowa o g. 2 m. 51 po poł.

Ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 10 rano; 5 min. 20 wieczór, — do Czerniowiec g. 10 rano; 10 wieczór.

Z Przemyśla do Krakowa o g. 9 rano.

Z Wieliczki do Krakowa o g. 5 m. 40 wieczór.

Z Mysłowic do Krakowa o g. 1 po południu

Z Czerniowiec do Lwowa o g. 6 m. 25 rano 6 m. 30 wieczór.

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 45 rano 7 m. 45 wieczór, — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 min. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 2 m. 51 po południu; 6 m. 11 rano, — z Wieliczki o g. 6 m. 15 wieczór.

Do Przemyśla z Krakowa o g. 4 m. 43 popoł.

Do Lwowa z Krakowa o g. 8 m. 29 rano; 8 m. 36 wieczór, — z Czerniowiec o g. 5 rano; 5 wieczór.

Do Wiednia z Krakowa o g. 5 m. 17 rano; 7 m. 37 wieczór.

Do Czerniowiec ze Lwowa o g. 8 rano; min. 14 wieczór.

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki. —

W drukarni Karola Budweisera.